

Stanisław Świerad

Andrzej Kozłara

Stanisław Pogorzelski

Jacek Grün

**Dorównać
sławnym
poprzednikom**

str. 3-5

**Duchy kamedułów
nie mają za złe...**

str. 4

**Już zdążył się
rozejrzeć**

str. 5

**Iarocińskie
konfrontacje**

str. 5

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 224 (8612) Białystok — Łomża — Suwałki, 30.IX. — I.X.1978 r. NAKŁAD: 179.219 Cena 1 zł

Posiedzenie Biura Politycznego Komitetu Centralnego PZPR

Na posiedzeniu Biura Politycznego w dniu 29 bm. I sekretarz KC PZPR EDWARD GIEREK poinformował o swym spotkaniu z prezydentem Republiki Francuskiej VALÉRYEM GISCARD D'ESTAING.

Spotkanie to stało się powinnym dobitnym wyrazem przyjaźni i współpracy między Polską i Francją, wspólnie woli dalszego ich rozwoju we wszystkich dziedzinach życia.

Przeprowadzone w toku spotkania rozmowy, które objęły szeroki wachlarz aktualnych problemów międzynarodowych, potwierdziły dążenie obu krajów do umocnienia pokojowej stabilizacji w Europie, pełnej realizacji helskiego Aktu Końcowego, pogłębienia polityki odprężenia, położenia kresu wyścigowi zbrojeń i zapoczątkowania rzeczywistego rozbrojenia.

We wszystkich kwestiach rozmowy miały konstruktywny charakter, przebiegały w atmosferze wzajemnego zrozumienia i zaufania.

Biuro Polityczne wyraziło głęboką zadowolenie z rezultatów spotkania, podkreślając wielkie znaczenie, jakie Polska przywiązuje do bliskich stosunków z Francją, do umacniania tradycyjnej przyjaźni między obu narodami.

W kolejnym punkcie obrad Biuro Polityczne rozpatrzyło materiały związane z przygotowaniem XIII Plenum KC.

Międzynarodowa konferencja partyjno-naukowa kontynuuje obrady

WARSZAWA (PAP) — W Warszawie kontynuuje obrady międzynarodowej konferencji partyjno-naukowej, na której omawiane są zagadnienia rozwoju demokracji i realizacji planu czwórnego w ustroju socjalistycznym.

Wczoraj w godzinach rannych wznówiły posiedzenia sekcje problemowe, na których omawiane są szczegółowe zagadnienia związane z głównym tematem konferencji. Wnioski z dyskusji w sekcjach przedstawione zostaną na obradach plenarnych. Popołudniowa sesja plenarna zakończy trzydniową konferencję, w której brali udział przedstawiciele komitetów centralnych partii komunistycznych i robotniczych krajów wspólnoty socjalistycznej, a także reprezentanci instytutów badań marksistowskich z Frankfurtu n. Menem i Aten. W pracach konferencji, zorganizowanej przez Instytut Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu KC PZPR, oraz Wydziału KC PZPR: Prac Ideowo-Wychowawczych i Zagranicznych, brali także udział uczeni z ośrodków naukowo-badawczych z całego kraju.



W punkcie skupu GS w Mikołajkach (woj. suwalskie), dzięki dobrej organizacji pracy odbiera się dzienne przeciętnie do 20 ton zboża. Pracownicy tej placówki sprawnie i szybko obsługują rolników przywożących ziarno do punktu.

NA ZDJĘCIU: magazynier Wacław Mróz sprawdza wilgotność przyjmowanego zboża. CAF — Moroz



Rozmowy
Gromyko — Vance

◆ NOWY JORK — W czwartek odbyła się w Nowym Jorku kolejna rozmowa ministrów Spraw Zagranicznych ZSRR, Andrieja Gromyki z sekretarzem Stanu USA, Cyrusem Vance.

Kontynuowano omawianie problemu zadanego z ograniczeniem strategicznych zbrojeń ofensywnych. Ponadto poruszono sprawę całkowitego zaprzestania prób z bronią nuklearną i inne zagadnienia z dziedziny ograniczenia zbrojeń.

Dokonano też wymiany poglądów na sprawę uregulowania problemu bliskowschodniego. A. Gromyko potwierdził negatywny stosunek Związku Radzieckiego do separatystycznego porozumienia z Gany David między Izraelem i Egiptem osiągniętego przy aktywnym udziale USA. Podkreślił on, że podobny sposób działania jest w swojej istocie anty-arabski i nie przysłużyłby odnowie i kompleksu ustaleniu sprawniejszego i trwałego pokoju na Bliskim Wschodzie.



z trzech województw

POSIEDZENIE EGZEKUTYWY
KW PZPR W SUWALKACH

Szybki rozwój hodowli, w konsekwencji lepsze zaopatrzenie rynku w przetworzone mięso, to nie tylko kwestia pasz, stanowisk w oborach i chlewniach lecz także właściwy poziom opieki weterynaryjnej. Zapobieganie chorobom, jałowoci krów, przede wszystkim zaś eliminowanie upadków, a więc szeroko pojęta profilaktyka — to warunki zdrowia pogłowia zwierzęcego.

Na ostatnim posiedzeniu Egzekutywy KW stwierdzono, że lecnictwo weterynaryjne w województwie ma swój bezsporny dorobek, ale plany rozwoju hodowli stawiają nowe wymagania przed służbą weterynaryjną. Aby sprostać tym wymaganiom, trzeba rozbudować bazę lokalową, głównie w PGR, wzmocnić kadrowo istniejące placówki, wyposażyć je w niezbędny sprzęt, lekarstwa i środki transportu, wreszcie — zapewnić mieszkanie fachowcom. Program konkretnych działań zobowiązuje w tej mierze wszystkie zainteresowane służby rolne.

W drugim punkcie członkowie Egzekutywy w trybie kontrolnym omówili problematykę budownictwa mieszkaniowego w województwie w świetle realizacji uchwały KW PZPR w Suwałkach w tym przedmiocie. Jeśli bowiem ciążą rozmiary budownictwa mieszkaniowego, to jednocześnie budzą zaniepokojenie założeń w realizacji przyjętych zadań. Składa się na to wiele przyczyn: kurczenie się tereny uzbrojonej, powtarzające się braki materiałowe, a przede wszystkim niedobór potencjału wykonawczego, zwłaszcza o charakterze specjalistycznym. Te ujemne zjawiska wyznaczają zarazem kierunki działań, które sprzeczają się do uproszczenia przemysłowych technologii w budownictwie i rozbudowy potencjału wykonawczego. Z tematem tym wiąże się kwestia dalszego szybkiego rozwoju budownictwa indywidualnego. W konkluzji stwierdzono, że plan pięcioletni w budownictwie mieszkaniowym musi zostać bezwzględnie wykonany i to nie tylko globalnie, ale w rozliczeniu na każde miasto, na każdy konkretny budynek. (w)

MŁODZIEŻ W ROZWOJU
WSI SUWALSKIEJ

Wczoraj obradowało w Suwałkach Plenum Komitetu Wojewódzkiego ZSL, Obradom, których wiodącym tematem była rola młodzieży wiejskiej w społeczno-gospodarczym rozwoju wsi i rolnictwa, przewodniczył prezes WK ZSL — Stefan Lenkowski. W plenum uczestniczyli również: kierownik Wydziału Organizacyjnego KW PZPR — Tadeusz Klaczkowski i wicewojewoda — Jan Szumilo.

W woj. suwalskim, gdzie w środowisku wiejskim zamieszkuje około 32 tys. młodych ludzi, wiele jest przykładów zrozumienia potrzeb wynikających z przyspieszenia tempa wzrostu wyżywienia narodu. Tylko w br. rolnicy zagospodarowali ponad 6 tys. gruntów PFZ, zakładając nowe, spółdzielnie produkcyjne i gospodarstwa specjalistyczne. Na prawie 2300 takich gospodarstwach około 1100 kierują młodzi rolnicy, korzystając w pracy z pomocy gminnych służb rolnych, instytutów naukowych i wyspecjalizowanych ośrodków wdrożeniowych. Dlatego też np. 210 zespołów młodych rolników, skupiających blisko 700 członków może pochwalić się wysokimi wskaźnikami produkcji.

Niemniej, jak stwierdzono w toku obrad, niedostateczny jest jeszcze udział młodzieży w podnoszeniu kwalifikacji zawodowych, jak i w zakresie wiedzy ogólnej. Zlikwidowanie

ciąg dalszy na str. 2

Jak to na każdej budowie: wokół licznych już, zamieszkałych domów osiedla, czyste chodniki i zieleńce, lecz dalej — gdzie posadawia się i montuje nowe bloki — pełno rozjeżdżonego wywrotkami i koparkami błota, wykopów i gór rozmiękczonej nieustannymi deszczami ziemi.

W obłępiem szczerze ta śliska mazią obuwia, brniemy przez zorany maszynami plac budowy, szukając co suchszego przejścia. Tak to jest na nie uzbrojonym terenie — mówi starszy majster Roman Szyszko. — Gdy pierwsze brygady weszły na przyszłe osiedle „Piasta”, rozciągały się tu pola. Trzeba było przygotować drogi, zaplecze i fronty robót. Uzbrojenie terenu rozpoczęło więc z pewnym opóźnieniem w stosunku do frontu robót. I chociaż minęły lata, sytuacja nie zmieniła się, o czym świadczą właśnie ta plątanina wykopów. O proszę — pokazuje — ręką — tamten blok jest już pod kluczem, a w tym trwają prace wykończeniowe, ale jeszcze nie doprowadzono

wody, gazu, ogrzewania. A nam te wykopaliska utrudniają robotę, bo nie można dojechać do sprzętem i materiałami do budowy.

Zza chmur wyjrzało słońce i odbiło się w kabinie operatora samojazdnego dźwigu. Montażyści — Marek Małyszewski, Jerzy Sidorczuk i Aleksander Czaban, zamocowali hakami wielkopłytkówkę, która za chwilę przeniesiona zostanie na czwartą kondygnację montowanego, ostatniego segmentu 14-klatkowego domu mieszkalnego.

Jest! brygadziści Henryk Sadowski. Jeszcze młody wiekiem, a przecież doświadczony w budowlanym fachu i w kierowaniu zespołem. Opowiada o swej, wcale niełatwej pracy. Ot, chociażby teraz, deszcz porządnie daje się we znaki, a roboty nie można przerwać, bo popędzają terminy i potrzeby mieszkaniowe naglą.

Zadowolony jest ze swej brygady. — Najważniejsze — mówi — to dobra atmosfera w zespole. Od czego zależy? Od solidnego stosunku do pracy i kolegów. Każdy zna swe obowiązki i wie, że nie może

spychać je na innych. Musi być wzajemne zrozumienie i poczucie odpowiedzialności za wspólne zadania. A jak są dobre wyniki to i są dobre zarobki, które też wpływają na atmosferę.

W dali — setki okien przesłoniętych firankami, przed i za nami — pięć zmontowanych i montowanych długich domów, które zostaną przekazane „Zachęcie” jeszcze w obecnym kwartale. Obliczamy: 520, 602, 353... razem ponad 2500 izb.

— Nie pamiętam dokładnie, ale na pewno zmontowałem już ponad dziesięć domów. I wie pan, tak powiem szczerze, to daje satysfakcję, zwłaszcza jak się widzi ludzi wprowadzających się do nowych mieszkań.

Trzydzięci lat liczy sobie dzisiejszy jubilat — Białostocki Kombinat Budowlany.

Do tych pierwszych i najbardziej zasłużonych budowlanobudowniczych — Grzegorz Szejnoga, Zygmunt Godlewski, Piotr Bejman i cieśla Józef Zakiewicz.

Starsze pokolenie pamięta Białystok sprzed 30 lat. Ruiny

z glisty. Właśnie wtedy — po powrocie z wojaka, Grzegorz Szejnoga — stanął do odbudowy, a następnie do budowy swego miasta.

Dziś wspomina ze swymi towarzyszami prace na pierwszych obiektach mieszkalnych i użyteczności publicznej, Dom przy Orzeszkowej, Kilińskiego, Lipowej i innych ulicach, bank rolny, szpital Śniadeckiego, kotłownia w Wasilkowie, magazyny w Wysokim Mazowieckim, mieszkania w Elku, Zambrowie, Czarnej Białostockiej...

Jak się wtedy pracowało? — No cóż, wiadomo, że nie było sprzętu i brakowało podstawowych narzędzi. Nosilo się ciężo i zaprawę na plecach. W noskach i koźlarz, ciężka to była robota. Pierwszą windę i taczki sprowadzono dopiero na budowę banku. A jak przychodziło o napędzie elektrycznym, to był szczyt techniki.

— Dziś nie ma koźlarzy, i to bardzo dobrze, ale zanikają nawet takie zawody, jak murarski i zdunski. A wtedy na

ciąg dalszy na str. 3



Ogólny widok osiedla Wysoki Stoczek.

Fot. Z. Lenkiewicz

DOMY spełnionych marzeń

Wspierać twórczy wysiłek ludzi pracy Inauguracja roku szkolenia partyjnego na Białostockczyźnie

W piątek 29 bm. w Białymstoku odbyła się wojewódzka inauguracja roku szkolenia partyjnego. Uczestniczyli w niej m. in. kierownik Wydziału Kultury KC PZPR — Bogdan Gawroński i kierownik sektora szkolenia Wydziału Pracy Ideowo — Wychowawczej KC PZPR — Zygmunt Janik.

Otwierając uroczystość, I sekretarz KW PZPR — Władysław Juszkiewicz podkreślił, iż inauguracja kolejnego roku oświaty politycznej uważana jest jako moment szczególny w życiu wojewódzkiej organizacji partyjnej, jako nie pisane, ale uznane i ważne święto lektorów, wykładowców, seminarzystów. Wnoszą oni do ogólnego dorobku Białostocki cenny wkład. Jest nim wyższa świadomość ideowa i polityczna, patriotyzm, internacjonalizm i zaangażowanie mieszkańców województwa. Praca wykładowców i lektorów dobrze służy osiąganiu wyższego celu — tworzeniu coraz lepszych warunków bytu materialnego i zapewnienie każdemu obywatelowi wszechstron-

nego rozwoju. Swoją działalnością wspierają wysiłek ludzi pracy Białostocki, pomagają wojewódzkiej organizacji partyjnej wcielając w życie sadania wynikające z Uchwały VII Zjazdu partii o raz z programu Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej.

Składają wyrazy gorącej wdzięczności za odpowiedzialną i aktywną działalność społeczną, tow. W. Juszkiewicz wyraził przekonanie, iż Komitet Wojewódzki partii nadal może liczyć na zaangażowanie lektorów i wykładowców, na ich pomoc w realizacji ambitnych zadań.

Główne problemy rozwoju Białostocki oraz wynikające z nich zadania w pracy ideowo — wychowawczej przedstawił w swym referacie sekretarz KW PZPR — Halina Piotrowska-Oleczak.

Działalność ideologiczno-szkoleniowa, — podkreśliła tow. H. Piotrowska-Oleczak, poprzez wzbogacanie wiedzy i kształtowanie zaangażowanych postaw, sprzyja doskonaleniu jakości i efektywności gospodarowania, pomyślnie wpły-

wa na pełne wykonywanie planów społeczno-gospodarczego rozwoju województwa i kraju, przyczynia się do wzrostu dyscypliny społeczno zawodowej, kultury obywatelskiej, umacniania budojacji socjalistycznej i wartości moralno — politycznej narodu — w konsekwencji do podnoszenia poziomu życia.

W działalności szkoleniowej ważne miejsce zajmować będą wieś i rolnictwo. Program pracy ideowo — wychowawczej w środowisku wiejskim jest stale rozwijany i wzbogacany. Już trzeci rok działać będą szkoły społeczno-politycznego kształcenia kobiet. Nowy rok oświaty politycznej w zakładach przemysłowych przebiegać będzie pod znakiem pogłębienia edukacji ekonomicznej założeń.

W działalności ideologicznej szczególny nacisk położony się na doskonalenie edukacji obywatelskiej. Sprzyjać temu będą obchody ważnych rocznic, takich jak 35-lecie LWP, 60-lecie niepodległości Polski, 60-lecie KPP, 30-lecie zjednoczenia polskiego ruchu robotniczego.

Kierownik Wydziału Kultury KC PZPR — Bogdan Gawroński stwierdził, iż woj. białostockie uzyskało wysoką ocenę w szkoleniu politycznym, szczególnie w rozwijaniu edukacji ekonomicznej założeń i szkoleniu środowiskowym. Komitet Centralny przywiązuje ogromną wagę do spraw oświaty politycznej; bowiem w społeczno — gospodarczym rozwoju kraju istotną rolę odgrywa poziom świadomości i zaangażowanie ludzi pracy, ideałowa motywacja ich działań. Dlatego tak ważnym zadaniem nabiera praca aktywna partyjnego, działającego na froncie ideologicznym, wymagająca dużego zaangażowania politycznego. Za tę ofiarną pracę tow. B. Gawroński serdecznie podziękował lektorom i wykładowcom woj. białostockiego oraz życzył im dalszych sukcesów i satysfakcji w tej odpowiedzialnej działalności.

Papież Jan Paweł I nie żyje

RZYM (PAP) — Korespondent PAP Waldemar Kedaj pisze:

Papież Jan Paweł I nie żyje. Niewiarygodna, tragiczna wiadomość rozszedła się w Watykanie w piątek wczesnym rankiem. Komunikat ogłoszony przez radio watykańskie stwierdził: „Dziś, 29 września 1978 r. około godz. 5.30 rano sekretarz osobisty papieża Jana Pawła I ksiądz Giovanni Macchi, nie spotkawszy Ojca św. jak zwykle w kaplicy, wszedł do jego sypialni. Papież znajdował się w łóżku. Wydawało się, że czyta książ-

kę. Niestety okazało się, że już nie żył. Wezwany natychmiast lekarz stwierdził, że śmierć nastąpiła prawdopodobnie wczoraj w nocy, dnia 28 września, około godziny 23.00 na skutek ataku serca. Ciało zmarłego papieża Jana Pawła I zostanie wystawione w jednej z sal Pałacu Apostolskiego w Watykanie.

Konklawe, które wybierze następcę Jana Pawła I zbierze się między 13 a 18 października br., czyli zgodnie z tradycją między 15 a 20 dniem po śmierci papieża.

Ciąg dalszy ze str. 1

dziesięciu murarzy było ośmiu pomocników. Pracę zaczynał o piątej rano, od przygotowania zaprawy, poprowadzenia drewnianych rusztowań, zorganizowania frontu robót.

— Teraz są koparki, spychacze, dźwigi, a wówczas musiała wystarczyć łopata. Wykopy robiło się ręcznie i ziemie wywoziło furmankami. Przedsiębiorstwo posiadało najnie, był nawet koniuszy. Nie dzwono, że masa ludzi przesiadała w transporcie.

Przebiegała zrywki „Gazety” — tamtych lat. W numerze z 4 kwietnia 1953 roku reporter zanotował: „Rozpoczęto budowę kilku nowych bloków ZDR. Przy ulicy Malmieda kończy się już zakładanie fundamentów pod 4 bloki mieszkalne, które zostaną oddane do użytku jeszcze w tym roku”.

Jak na ówczesne warunki to było tempo, które i dzisiaj nadzwyczajne. Nadawały się znane trojki Antoniego Kryńskiego, Zygmunta Gryczana, Bolesława Luksa, Teofila Narkiewicza i inne. — To było rzetelnie, w sposób odpowiedzialny, w tym czasie, kiedy w kraju panował głód i Ptaszyński układał po 10 — 32 tysiące cegieł w ciągu 8 godzin.

W miarę rozwoju zaplecza technicznego, wzmacniania i ulepszenia potencjału wykonawczego, doskonalenia kwalifikacji zawodowych i udogodnienia organizacji robót, budowlani podejmowali coraz wyższe zadania, tworząc nieprzerwanie wartości.

Pomnik i nadmienia Józef Zakwiec, nie ma w tym stwierdzeniu przesady. Osiedla mieszkaniowe: Antoniuk, Śródmieście, Tysiąclecie, domy handlowe, szpitale, szkoły, gmachy Politechniki i Akademii Medycznej, Zakłady „Stolbud” w Sokółce, Białostockie Zakłady Graficzne, Rozgłośnia Polskiego Radia i Telewizji. Długo by można wymieniać obiekty wzniesione przez zalogi byłych przedsiębiorstw — BBPM i PPB.

Porównania i... satysfakcja. Dzisiejsza produkcja podsta-

DOMY spełnionych marzeń

Lecz można by jeszcze dłużej wymienić twórców tych osiągnięć, tak zasłużonych dla gospodarki i społeczeństwa Białostockich, ludzi jak Aleksandra Czyżewskiego, Bolesława Chyżego, Franciszka Kozłowskiego, Józefa Zadykiewicza, Józefa Rogowskiego, Franciszka Odynca, Władysława Sokola, Antoniego Kolesnika, Stanisława Kleszczewskiego i dziesiątki, a nawet setki innych bohaterów pracy.

Nie sposób zliczyć cennych inicjatyw i założeń budowlanych, podejmowanych z różnych okoliczności, a zmierzających do przedterminowego oddania domów mieszkalnych i obiektów użyteczności publicznej. Nie liczone godzin, nie szczytów siły.

— Choćby fakty są widoczne, to czasami aż trudno sobie wyobrazić, że moglibyśmy tak dużo zrobić w nie zawsze sprzyjających warunkach — mówi kierownik działu ekonomiki i planowania Zakładu Budownictwa Mieszkalnego — Lucyna Komorowska. Proszę sobie wyobrazić, że tylko Białostockie Przedsiębiorstwo Budownictwa Mieszkaniowego, w ciągu swego dziesięciolecia, czyli do 1976 roku, kiedy to powstał kombinat, zbudowało około 1200 obiektów o łącznej kubaturze 8,750 tysięcy metrów sześć, w tym 580 domów o 28 tysiącach mieszkań, 265 obiektów użyteczności publicznej i 200 obiektów o charakterze przemysłowym.

Porównania i... satysfakcja. Dzisiejsza produkcja podsta-

wowa przedsiębiorstwa — przy tym samym zatrudnieniu — jest 12 razy większa od uzyskanej 25 lat temu. A gdy w roku 1966 średni cykl realizacji budownictwa mieszkaniowego wynosił 15 miesięcy, to w ubiegłym roku skrócono go do 11 miesięcy.

A przecież — dodaje Szejnoga — budujemy coraz okazalsze domy, wysoce nowoczesne i kilkusegmentowe. O coraz większych mieszkaniach. Tytuł w ciągu ostatnich dwóch lat średnia wielkość mieszkania wzrosła z 43 do 50 metrów kwadratowych powierzchni.

Sumuje się ostatnie dwa lata — okres działalności Kombinatu, powstałego z połączenia BBPM, PPB i BPPB. Integracja ta umożliwiła koncentrację sił na najważniejszych zadaniach, lepsze wykorzystanie środków produkcji, a tym samym — przy jednoczesnym podjęciu zmianach i przedsięwzięciach — przyczyniła się do poprawy organizacji robót w podległych kombinatowi zakładach i bezpośrednio na budowach.

Dokumentują to fakty: w latach 1976—77 kombinat zbu-

dował 5,5 tys. mieszkań o 20 tysiącach izb, a w bieżącym roku, realizując produkcję wartości 1,5 mld złotych, przekroczył 3300 mieszkań, w tym około 3000 na Białostocczyźnie. Jednocześnie przygotował szeroki front robót pod efekty przyszłego roku.

Oczywiście, że taki rozmach byłby niemożliwy bez fabryki domów, nowoczesnych maszyn i sprzętu, nowych technologii. A Białostockie budowlani mają w tej dziedzinie osiągnięcia na skalę krajową. Na przykład spore przyspieszenie uzyskano w wyniku zastosowania na stanach zerowych prefabrykatów, zamiast metody wylewania na mokro w deskowaniu. Coraz szerzej stosuje się masy fibrobetone do wykończania klatek schodowych, eliminując tym samym uciążliwe tynkowanie i malowanie.

Dziś Godlewski i Zakwiec nie wnoszą domów cegła po cegle, lecz przy użyciu dźwigów montują je z wielkiej płyty. Jest o czym opowiadać, jak to było kiedyś i jak jest dziś. Bo dziś dowodzi się gotowy beton i podaje go się podłoża pompami, bo materia-

ły rozładuje się mechanicznie, bo są agregaty i elektro-narzędzia.

Pracuje się w absolutnie innych, mniej pracochłonnych warunkach. Co naturalnie nie oznacza, że praca w budownictwie jest lekka. Wprost przeciwnie, zawód budowlanego jest trudny i ciężki, zwłaszcza w zimie na montażu.

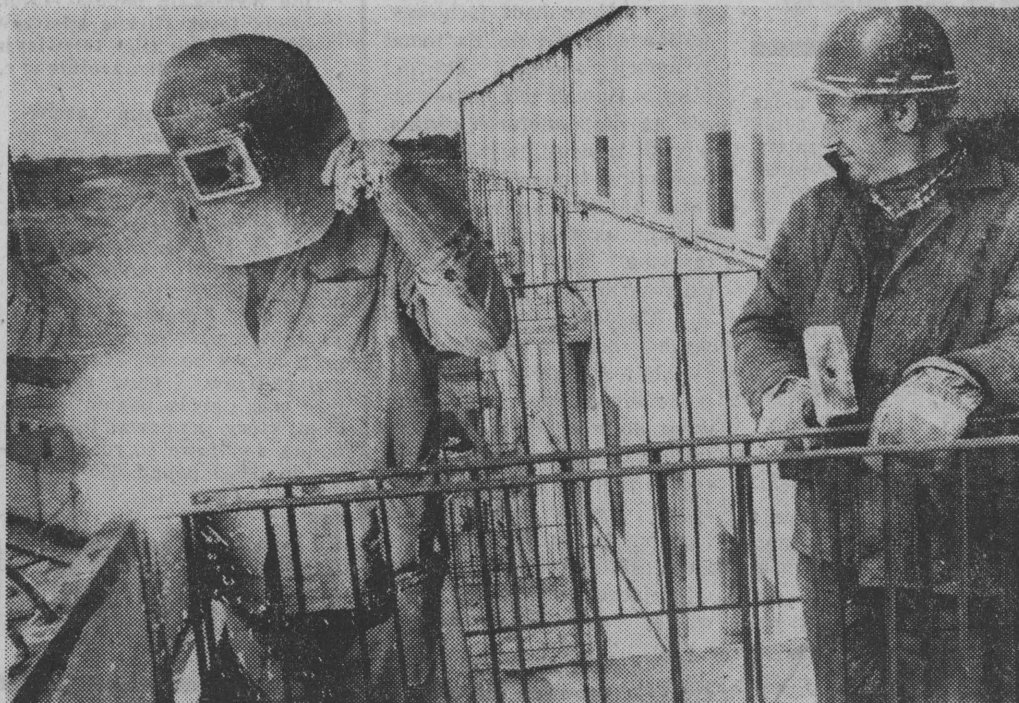
W historii odeszła budowa śródmieścia, osiedli Antoniuk i Tysiąclecia. Ale przecież minęło zaledwie półtora roku, gdy w lutym mroźne pokudnie odbyła się uroczystość wmurowania kamienia węgielnego pod budowę osiedla Białostockich. I oto na Białostocczyźnie, w kilkunastu domach mieszkają ludzie, a jeszcze do końca roku, do następnych pięciu bloków wprowadzą się rodziny członkowskie BSM.

To już nie ta co dawniej dzielnicowa, zmienia swój wygląd z parterowo — drewnianej na wysokosiową, murywaną, wielkomiejską.

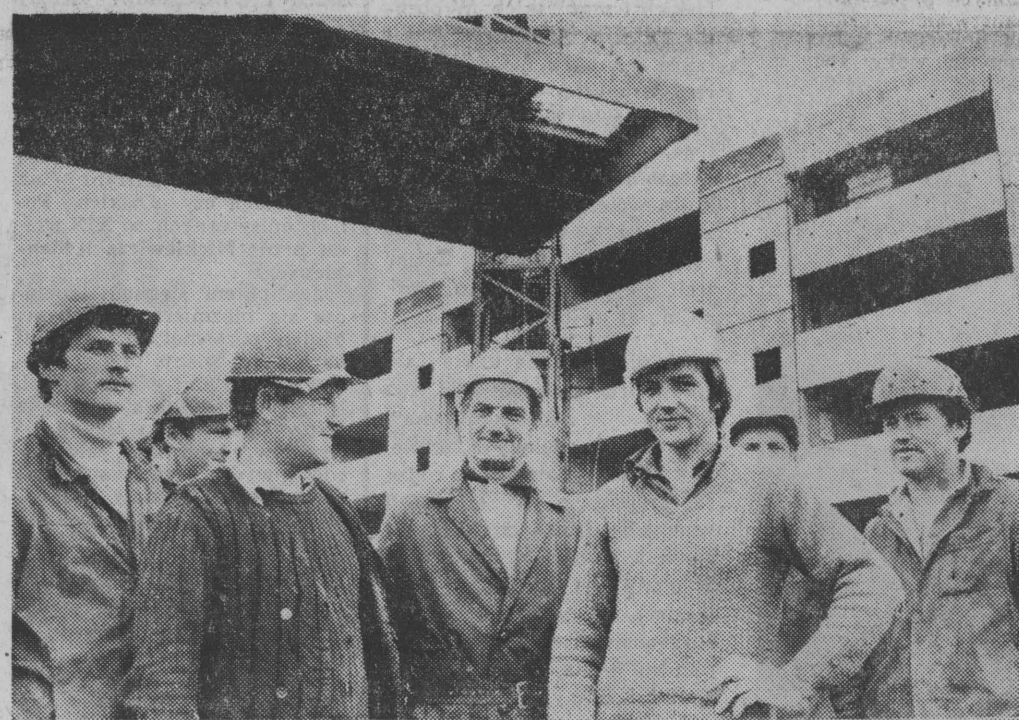
Pnie się w górę i rozszerza granice miasta Wysoki Stolec. Wokół kilkanaście dużych domów mieszkalnych, w których brzoza Józefa Szabalskiego zakłada balkon, montowanych na wysokości ostatnich pięter, posadawianych do przekazywania w przyszłym roku. Imponuje rozmachem panorama tego osiedla.

A przecież pierwsze brzozy kombinatu wkroczyły także na teren przyszłego 40-tyśięcznego osiedla „Zachód” na Marczuku.

RYSZARD KLIMASZEWSKI



Franciszek Galaszek i Marian Drumski przy montażu balkonów. Wkrótce i do tego domu wprowadzą się ludzie.



Brigada montażowa Henryka Sadowskiego wznosząca osiedle „Piasta”. Fot. Z. Lenkiewicz

Z zagranicy Uniwersytet weteranów

Przyszło w tę wrześniową niedzielę kilkanaście osób. Wszyscy odświętnie ubrani. Zająli nieco przytulne dla nich miejsca, służące w ciągu tygodnia studentom. Gala więc i odświętność panowały też niedzieli w auli i kliniki medycznej Charite Uniwersytetu im. Humbolta w Berlinie.

Inaugurowano niecodziennie zajęcia niecodziennego fakultetu. Przy uniwersytecie rozpoczęły się zajęcia pierwszego w NRD „Uniwersytetu dla weteranów pracy”.

Jego słuchaczami są reprezentanci „trzeciego okresu” życia ludzkiego. Ludzie w wieku zasłużonej emerytury. Jednym słowem — po sześćdziesiątce. Najstarszy z nich liczył sporo więcej — 84 lata.

Okazuje się więc, że na naukę nigdy nie jest za późno. „Chemny” powiedział doc. dr Udo Schmidt — prezydent „Uniwersytetu dla weteranów pracy” — umocnić przekonanie starszych obywateli, że nadal są potrzebni w życiu społecznym kraju. I że należy do ich sprawności fizycznej i umysłowej, od ich aktywności życiowej. Temu służyć ma nasz uniwersytet.”

„Ma to bardzo ważne znaczenie — mówi prof. S. Citner. — Chodzi o przełamanie barier, wydawałoby się nieosiągalnych dla pewnego okresu życia ludzkiego. Doświadczenia i obserwacje, zebrane zarówno w NRD jak i w innych krajach dowodzą, iż ważną rolę w utrzymaniu sprawności ogólnej odgrywa ćwiczenia umysłowe, dążność do stałego podnoszenia swych kwalifikacji i permanentnego uzupełniania zasobów swej wiedzy”.

Jaki jest program? Najogólniej odpowiadając — uwzględniający możliwości i zainteresowania słuchaczy. A więc — jeśli chodzi o tematykę, to dotyczy ona przede wszystkim współczesnej teorii i praktyki gerontologii i gerontologii społecznej — całego więc kompleksu spraw związanych z okresem starzenia się.

Zajęcia na uniwersytecie spotykają się z olbrzymim zainteresowaniem, przekraczającym oczekiwania organizatorów. Dlatego przewiduje się kontynuację działalności tej placówki w następnych latach, a także otwarcie podobnych w Lipsku i Dreźnie.

FRANCISZEK MALINOWSKI (Berlin — PAP)

Początek nowego roku kulturalnego i sezonu artystycznego przynosi wiele publikacji, poświęconych funkcjonowaniu obecnego modelu kultury, problemom jej upowszechniania itp. Polecamy uważnej lekturze dwugłos **KRZYSZTOFA KŁOPOTOWSKIEGO** i **KRZYSZTOFA CZABAŃSKIEGO** o komercjalizacji kultury w „Literaturze”, przytaczamy za „Tygodnikiem Kulturalnym” fragmenty rozmowy **WOJCIECHA JANKOWERNEGO** z prezesem WSK ZSL w Białymstoku, członkiem Sejmowej Komisji Kultury i Sztuki — **Jerzym Grzybką**.

„W sferze funduszy na kulturę rejestrujemy największą potrzebę. Niepoko nas to zjawisko i wciąż je sygnalizujemy. W ostatnich latach np. zaznaczył się spadek liczby placówek kulturalnych, głównie klubów, świetlic i kin. Do tego nie powinniśmy dopuszczać. Istnieje też problem słabego wyposażenia placówek kultury, a także ich braku i konieczności tworzenia w województwach i gminach. Zdajemy sobie sprawę z ograniczonych możliwości państwa, z priorytetów w innych dziedzinach życia, ale zaspokajania potrzeb kulturalnych społeczeństwa nie można odkładać na dalsze lata. Przecież kultura ludzkości jest już dziś. Ma ona istotny wpływ

na rozwój osobowości i poglądów, a także na postęp ekonomiczny.

Przed wszystkim nie można dopuszczać do umniejszania tego stanu posiadania, jaki już zdołaliśmy osiągnąć. W miarę możliwości trzeba go pomnażać. A możliwości takie istnieją przy bardziej rozsądnej i przemysłowej gospodarce. Przecież wiele pieniędzy przeznaczają się na imprezy o wątpliwej jakości i wątpliwym oddziaływaniu. Myślę tu o naszym upodobaniu do przesadnego wykwintu, o działaniach akcyjnych i okolicznościowych, o różnego rodzaju grzybobraniach, często zakrapianych alkoholem.

Nasza podkomisja i komisja zgłaszały wiele postulatów dotyczących koordynowania wydatków na kulturę. Cóż, kiedy wciąż jeszcze przeważają silniejsze, preferujący swe partykularne interesy. Mielimy np. kiedyś piękny, imponujący ruch klubowy. Dziś przeżywa on regres. Kultura w spółdzielczości rolniczej i w „Ruchu” zeszła na dalszy plan. Dominują natomiast sprawy gospodarcze. Śmiem twierdzić, że to nie brak środków doprowadził do takiej sytuacji.

Bardzo niepokoi też stan budowy Biblioteki Narodowej, która miała być całkowicie zakończona w 1983

roku. Planowany zakres robót na r. 1977 nie został wykonany. W tym roku prace również nie posuwają się w należytem tempie. Stawia to pod znakiem zapytania ustalony termin przekazania obiektu do użytku.

W odniesieniu do wstępnego projektu planu terenowego bardzo zaniepokoiło posłów stanowisko 16 urzędów wojewódzkich, które nie zapewniły nakładów inwestycyjnych na cele kultury i sztuki.

Co piszą inni?

Ustawę o bibliotekach mamy wspaniałą, ale z jej realizacją nie zawsze jest najlepiej. W ostatnich latach podjęto wiele inicjatyw, które poprawiły sytuację bibliotekarstwa. Jego stan nadal jednak nie jest zadowalający. Podkomisja badała te sprawy m. in. w woj. białostockim, suwalskim i łomżyńskim. Te tereny wyróżniały się przed laty wysokim czytelnictwem. Wiazało się to ze wsia, z tradycjami, z mniejszymi możliwościami uczestnictwa w

innych formach działalności kulturalnej. Teraz zauważa się tam czytelniczy regres.

Zresztą z danych podkomisji dotyczących całego kraju wynika, że 27 proc. mieszkańców miast i 51 proc. mieszkańców wsi nie czyta w ogóle książek. Bardzo niepokoi nasilająca się ostatnio tendencja likwidowania punktów bibliotecznych. Dążność do koncentrowania księżki w gminie jest bardzo niebezpieczna, bo zacieśniając oddziaływanie bibliotek jest ograniczony. Lokale biblioteczne i ich wyposażenie bardzo często pozostawiają wiele do życzenia. Sporo starych i nowych województw nie posiada bibliotek wojewódzkich z prawdziwego zdarzenia. Do takich należy Białystok, gdzie przecież istnieje ośrodek akademicki liczący ponad 10 tys. studentów i sporo grono pracowników naukowych. Biblioteki uczelniane są za małe, niewystarczające. Toteż bardzo potrzebna jest tu duża i zasobna księżnica. Także Komisja Kultury i Sztuki postulowała włączenie do planu centralnego budowy biblioteki publicznej w Białymstoku.

Na książki i prasę zużywa się zaledwie 15 proc. papieru. Ale wszelkie ograniczenia i restrykcje, wszelkie oszczędności, dotyczące tych właśnie 15 proc., a nie pozostałych 85 procent zuży-

wanych w przemyśle, administracji i całej gospodarce. Posłowie przywołali z terenu jakieś zupełnie bzdurne wielkie kwity i formularze. Nie wiadomo po co drukuje się tak duże etykiety. I tak można wymieniać w nieskończoność.

Nasza podkomisja i komisja formułowały dezyncleracje do rządu w sprawie oszczędzania papieru w całej gospodarce, a nie tylko na książkach i gazetach. Jest to jednak trudne zagadnienie wkraczające w politykę międzyresortową. Bogatsze i tym samym silniejsze resorty nie chcą się podporządkować restrykcjom i prowadzą gospodarkę bardziej rozrzućną. Zajmowaliśmy się też niepokojącym zjawiskiem wzrostu cen książek. Postulowaliśmy ograniczenie tej tendencji. Nie można zmniejszonych wpływów finansowych powodowanych niskimi nakładami rekompensować wyższymi cenami książek.

Polecamy nadto reportaże: **PAWŁA KWIATKOWSKIEGO** o filisakach z Kanału Augustowskiego w „Nowej Wsi” i **KRYSTYNY JAGIELLO** o profesorze **FALKU**, szwedzkim uczonym, przez dziesiątki lat związanym z Suwalszczyzną — w „Literaturze”.

Opł. J. Kw.

Dorównać sławnym poprzednikom

Jesienią czterdziestego drugiego roku znalazłem się pod Stalingradem. Mój batalion wcielono do Frontu Dońskiego, którym dowodził gen. Konstanty Rokossowski. Walczyliśmy zaciekle o każdy dom, o każde piętro, o każdy jar i wzgórze.

Nas saperów, nazywa się „robotnikami wojny”. I tu, w walkach ulicznych, saperzy odegrali szczególną rolę. Przejawiali pomysłowość, inicjatywę, spryt. Budowali umocnienia, ziemianki, wysadzali nieprzyjacielskie punkty oporu, urządzali przepawy. Gdy zaszła potrzeba, walczyli w pierwszych szeregach obrońców Stalingradu.

Jakie zadania mieli do spełnienia oficerowie polityczni? Nie było czasu, aby zwoływać zebrania, wygłaszać przemówienia. Oficer polityczny musiał dotrzeć do każdego żołnierza, osobistym przykładem zagrząć go do walki. Nawet będąc rannym, poszedłem z moimi żołnierzami do ataku.

Po okrajeniu nieprzyjaciela wyrabialiśmy przejście do miasta. Hitlerowcy łatwo nie składali broni. W końcu jednak musieli skapitulować. Pamiętam, jak obdarci, wychudli, przemierzali, maszerowali do niewoli. Patrzyliśmy na nich z politowaniem.

— I z kim przyszło nam walczyć? — mówili niektórzy nasi żołnierze — Jak oni wyglądają?

Ala przeciwnik nadal był groźny. Wkrótce przyszło nam zmierzyć się z nim w bitwie pod Kurskiem. Mój oddział walczył w rejonie Głazunowki. Otrzymałmy rozkaz zdobyć wzgórze, zaciekle bro-

nionego przez Niemców. Pierwszy atak zakończył się niepowodzeniem. Po uzupełnieniu składu osobowego podjęliśmy następny. Niemcy podpuszcili nas blisko wzgórza. I wtedy zaczęło się prawdziwe piekło. Faszystki otworzyły ogień ze wszystkich rodzajów broni. Gdy nieco ułchła strzelanina, chciałem zmienić swoje stanowisko obserwacyjne. I dostałem!

Kto mi uratował życie, do dziś nie wiem.

Cieężko rannego przewieziono mnie na punkt sanitarny, a następnie do szpitala w Iwanowie.

— Nie wiem, czy uda się go uratować... — szepem powiedział lekarz do siostry.

Jakże przyszedł mi być siostrze te słowa. Chciałem żyć. Jak każdy. I jakoś przetrzymałem krzyż. Powoli wracałem do zdrowia. Tu opowiem o pewnym zdarzeniu, jakie miało miejsce w iwanowskim szpitalu. Siedzę sobie kiedyś w szpitalnej bibliotece, czytając jakąś książkę i nagle słyszę polską mowę.

Patrzę i poznaję siostrę Gienię, rozmawiającą z nieznanym mężczyzną. Po polsku. Ów mężczyzna — jak później się dowiedziałem — był mężem siostry Gienię, lekarzem rodem z Warszawy. Wkrótce serdecznie się z nimi zaprzyjaźniłem. Gienia poinformowała mnie, że w Iwanowie mieszka wielu polskich uchodźców.

Od Gienię dostawałem prasę, wydawaną przez Związek Patriotów Polskich. Pewnego razu zaprosiła mnie na zebranie ZPP. Poszedłem. Pamiętam, że dużo mówiono na nim o bitwie pod Lenino, kształcie odróżnionej, demokratycznej Polski. Jeszcze wtedy nie wiedziałem, że j mnie przyjdzie

wkrótce związać swoje wojenne i powojenne losy z Ludowym Wojskiem Polskim.

Po wyzdrowieniu skierowano mnie do pułku zapasowego w Wielkich Łukach. W moim oddziale służyło około czterdziestu Polaków. W kwietniu czterdziestego czwartego roku wyjechaliśmy do Sum, gdzie stacjonowało polskie wojsko. Po przeszkoleniu pracowaliśmy w aparacie politycznym IV Dywizji im. Jana Kilińskiego.

Jak dziś oceniam tamte lata? Polski żołnierz rwał się do walki z wrogiem. Ale miał też swoje problemy, trapiły go pytania, na które nie zawsze mógł sobie odpowiedzieć. Wielu żołnierzy pochodziło z terenów Zachodniej Białorusi i Ukrainy. Nie wiedzieli, jaki los ich spotka po wojnie. Należało im cierpliwie wyjaśnić kształt nowej Polski.

W rozmowach z żołnierzami często powoływałem się na swoje przeżycia wojenne, szczególnie pod Stalingradem i Kurskiem. W szeregach Armii Radzieckiej walczyło tam przeciw wielu Polaków. Przysięgałem nam jeden wspólny cel: wypędzenie z ziemi radzieckiej i polskiej faszystowskich najęźdźców. Pod Stalingradem, Kurskiem, Lenino rozdziło się radziecko-polskie braterstwo broni. My, frontowcy, cieszyliśmy się u żołnierzy szacunkiem. I to ułatwiało nam pracę polityczną.

Będąc w Sumach i Zytomierzu często myślałem o swych rodzinnych stronach — Polonem i Tadeuszpolu. O rodzinie.

Ciąg dalszy na str. 5

OWOCNY DIALOG

Przyjazne stosunki polsko-francuskie mają bogatą tradycję. Dotyczą one zarówno historii, a więc przeszłości, jak i teraźniejszości. W obecnej dobie stanowią przykład pokojowego współistnienia państw o odmiennych ustrojach.

Przed kilkoma dniami bawił właśnie w naszym kraju — Valery Giscard d'Estaing. Było to już czwarte spotkanie obecnego prezydenta Francji z I sekretarzem KC PZPR — Edwardem Gierekiem. Stanowiło ono kontynuację pozytywnego dialogu, prowadzonego w duchu zrozumienia i współpracy. Obaj przywódcy, dokonując przeglądu całokształtu wzajemnych stosunków, zwrócili uwagę na możliwości i potrzebę intensyfikacji współpracy gospodarczej. Dotyczy to zwłaszcza rozwoju kontaktów między małymi i średnimi przedsiębiorstwami obu krajów oraz współpracy w dostawach na rynki Trzeciego Świata. W obrębie zainteresowania obu mężów stanu znalazły się także aktualne problemy międzynarodowe. Podkreślili oni wielką wagę, jaką Polska i Francja przywiązują do pogłębienia klimatu odprężenia w Europie i na świecie, do zahamowania wyścigu zbrojeń oraz doprowadzenia do rzeczywistego rozbrojenia.



Był to więc wielce owocny dialog. Służył on będzie nie tylko wzbogacaniu wzajemnej współpracy polsko-francuskiej, ale również umacnianiu stosunków między Wschodem i Zachodem.

ZASŁONA OPADŁA

Im dalej w las tym więcej drzew... Im dalej od spotkania w Camp David, tym bardziej ujawniają się prawdziwe intencje jego uczestników. Przede wszystkim zaś to, czym kosztem odbywa się pojednanie izraelsko-egipskie.

Wbrew euforii Waszyngtonu i nie mniejszego entuzjazmu oficjalnego Kairu, sytuacja na Bliskim Wschodzie jest nadal skomplikowana i niepewna. Zgodnie z tym, co przewidywały państwa Arabskiego Frontu Odmowy (Syria, Algieria, Libia i Jemen Południowy), tak zwane porozumienie z Camp David, to tylko ładnie brzmiące słowa. Rzeczywistość bowiem odbiega daleko od nadziei i pragnień świata arabskiego, a zwłaszcza Palestyńczyków. Co do tego trudno mieć jakikolwiek wątpliwości, szczególnie po przemówieniu Begina w parlamencie izraelskim. Po pierwsze — premier Izraela jest stanowczo przeciwny możliwości wypowiedzenia się ludności arabskiej w sprawie statusu Cisjordanii i strefy Gazy. Po drugie — sprzeciwia się jakimkolwiek rokowaniom z udziałem Organizacji Wyzwolenia Palestyny, jedynym uznanym przedstawicielem Palestyńczyków. Po trzecie — kategorycznie odrzuca możliwość utworzenia państwa palestyńskiego. Wreszcie, po czwarte — nie zamierza zwrócić Arabom okupowanej części Jerozolimy.

Tak więc zasłona opadła. Oznacza to, że zmowa izraelsko-egipska odbyła się kosztem narodu palestyńskiego, ale nie tylko. Wniosek stąd jest: droga do pokoju na Bliskim Wschodzie będzie jeszcze długa i trudna.

ZŁOWIESZCZE SYGNAŁY

Po chwilowym milczeniu rzecznicy wyścigu zbrojeń dali znać o sobie. Okazała ku

PRZYPARCI DO MURU

Trwający od dwóch miesięcy kryzys rządowy w Portugalii zaczyna irytować prezydenta — Antonio Ramalho Faneasa. Toteż oznajmił on, że nie myśli przyglądać się bierne przetargom międzypartijnym. Przeciwnie, zdecydowanie jest działać szybko i konsekwentnie.

W wywiadzie udzielonym amerykańskiemu dziennikowi „Washington Post” Eanes przedstawił konkretny kalendarz działania. Przewidywał w nim przywódcom partii reprezentowanych w parlamencie jeden tydzień na dogadanie się wzajemne i utworzenie nowego gabinetu. Jeśli nie uzgodnią w tym terminie swych stanowisk, wówczas podejmie próbę utworzenia rządu złożonego z polityków różnych partii, powierzając funkcję premiera niezależnej osobistości. Gdyby i takie rozwiązanie nie doszło do skutku, zapowiedział powołanie gabinetu, którego jedynym zadaniem będzie przygotowanie nowych wyborów powszechnych. I tu właśnie — w myśl zasady uderz w stół — odezwały się liczne głosy krytyczne. Przede wszystkim socjaliści są wyraźnie niezadowoleni, że prezydent nie zamierza liczyć się z ich uwagami. Nie są bowiem pewni, czy po ewentualnych wyborach uda im się pozostać nadal największą partią w parlamencie. Swoje zastrzeżenia zgłosili także konserwatyści. Przy czym jedni i drudzy wyrażają niezadowolenie z wypowiedzi prezydenta, który pozytywnie ocenił działalność partii komunistycznej, nie wykluczając możliwości udziału jej przedstawicieli w przyszłym rządzie.

Tak więc kalendarz prezydencki jest jasny. Nie daje on socjalistom i konserwatystom możliwości gry na zwłokę. Nie tedy dziwnego, że poculi się oni w roli człowieka przypartego do muru. Czy jednak wyciągną z tego realistyczne wnioski?

MIECZYSLAW CHAJA

Pejzaż chroniony

Bywało, że malarz, obowiązkowo w aksamitnym berecie i ze sztalugami pod pachą, szedł w plener czyli w „pełne powietrze”, żeby się nim naoddychać, nalać wrażeń z pierwszej ręki, wprost od matki natury, bez nudnego pośrednictwa akademików. Bywało, że plener, jak choćby pierwowzór — francuski oczywiście — pleneru zinstytucjonalizowanego czyli Barbizon to był suto podlany czerwonym winem początek nowej estetyki, ale czym są plenery dzisiaj, tego nikt na pewno i do końca nie wie.

Zjawisko tym bardziej intrygujące, że plenerów jest coraz więcej. Rosną jak grzyby po deszczu w byle lasku, na piaszczystym łąkowym, już nie w Kazimierzu nad Wisłą, ale w każdej gminie, w każdej wsi, gdzie sołtyś ambitniejszy i powietrze jakie takie — byle nie morowe. Rosną zatem plenery, rośnie terenowa sprawozdawczość z kulturalnej aktywności — jak grzyby — i nie w tym tydzień, że się tu i ówdzie niejadłymi trafi. Pisz, jego prawda.

Nie sposób ocenić zjawisko w sposób jednoznaczny, bowiem zbyt wiele różni np. plener w Olsztynie, w Hajnowce, w Karwicy i nad Wigrami. Wspólne jest tylko to, że twórcy przyjeżdżają w teren. Wszystko inne różni tak dalece, że trudno tu o jedną, zadowalającą definicję. Jakżebowiem wspólny mianownik można znaleźć dla symposiumu o charakterze poligonu, na którym ścierają się nowe poglądy, idee i postawy — z rozbocznym plenerem rzeźbiarskim, gdzie rzeźbiarz dopadłszy pnia ofiarowanego np. przez Hajnowskie Zakłady Przemysłu Drzewnego robi skierując i dudem okragle sześć tygodni, żeby jak najwięcej zrealizować z pomysłu noszonego przez cały rok, a nieraz i dłużej. Nie mówiąc o plenerach, które coraz częściej przypominają Fundusz Wczoraj Artystycznych gdzie „tem” daje słoneczko, wodę i campingowy domek, a malarz zostawia po dwóch tygodniach kulturę najczystszej w postaci olejnego pejzażu średnich rozmiarów i średniego lotu.

Tak więc w worku pt. plener mieszają się teoria, praktyka, relaks, a także profesjonalizm z amatorstwem, oraz działania upowszechniające z faktami, które te sztukę tworzą. Jest to już zjawisko bardziej należące do socjologii niż sztuki, przy czym niekiedy musi to oznaczać degradację pleneru.

Na tym przebiegającym tle całkiem niezłe zdaje się wyróżniać młodzież, ko zaledwie od dwu lat organizowany plener suwalski nad Wigrami. Plener pod hasłem „Sztuka i środowisko” uzyskał już sobie opinię poważnego i potrzebego, a to jest potrzebne, na czym się najlepiej przeznacza na miejscu.

Oto wracający z Głazowiska Bachanowo wędrownicy, zahipnotyzowani widokiem dziesięciu tysięcy kamieni o wspaniałej urodzie prymitywnych olbrzymów, trafiają w Czarnej Hańcy na kamień — koszarę, dzieło rąk ludzkich i co gorsza przedmiot dumy, a być może pożądanego. Kamień jest w stylu podmiejskiej willi i posiada jej najgorsze cechy: obcość, wdziałek nuworszy, niepołączony z otoczeniem i połączony z sylvą. Tuż obok Głazowiska, gdzie czegoś jak czegoś, ale kamień nie brakuje, wyrósł potworek z kolorowymi tynkami spod znaku „baranka”, wykładany lazienkową glazurą i przyozdobiony balustradami z gładkich pretów zbrojonych. Potwora w jeziorze nie widać, ale ten na brzegu wystarcza za trzy, zwłaszcza, że jest widoczny w dzień i w nocy, ze wszystkich stron, w przeciwieństwie do suwalskiej Nessie.

Ludzka działalność w unikalnym krajobrazie nie ogranicza się wszakże do nadbudowywania ozdób w rodzaju przyjeźdźniej willi. W Suwalskiem

zanotowano również unikalne co krajobraz działania wyrównawcze jak np. indywidualna likwidacja góry. Miał chłop zwirową górkę na polu, a pobliskie przedsiębiorstwo budowlane nie miało zwirowy. Nie trudno się domyślić, dlaczego górkę, po cichu, przy pomocy

Duchy kamedułów nie mają za złe...

kilku czy kilkunastu wywołać — raz na zawsze zniknęła z pejzażu.

Plenery nad Wigrami nie są po to, żeby zburzyć wille, ani żeby „odbudować” górę. Plener nad Wigrami jest po to, żeby było wiadomo co i jak chronić, ale przede wszystkim chodzi tu o zmianę skali wartościowania, o zmianę postaw wobec naturalnego bogactwa, jakim jest osadzony na żelaznym rdzeniu podmurwany Głazowiskiem i otoczony wielką wodą, ale delikatny — pejzaż. Suwalski pejzaż dzisiaj mimo różnych „dziur” już, niestety, utraconych, należy do krajobrazu jeszcze harmonijnego, który zapewnia lub może zapewnić człowiekowi godziwe warunki nie tylko do pracy, ale także do mieszkania i odpoczynku. Jeśli to stosunkowo mało skażone środowisko będzie poddane racjonalnym działaniom, to Suwalskie może stać się regionem o wyjątkowo wysokiej kulturze, regionem, w którym to, co

zbuduje człowiek — będzie w zgodzie z tym, co uformowała natura.

Mazurskie przysłowie powiada: „Od kapusty człowiek tłusty”, ale przecież samą kapustą żyć nie sposób. Nietrudno przewidzieć, że kiedy już „człowiek tłusty” to się zaczyna rozglądać za łąką i kwiatkami, za zwirową górką o niezwykłym kształcie. I wtedy może się „tłustemu” odbić kapusta.

W Suwalskiem jeszcze jest co chronić. Począwszy od powietrza, które jako wzorzec czystości wysłał się stad w puszkach do Nowego Jorku, poprzez wodę, zwierzęcą, rybę, ptactwo, glebę i las, a na urodzaj krajobrazu kończąc. Nie darmo specjaliści od przyrody stawiają północną Suwalszczyznę na trzecim miejscu w Polsce zaraz po okoli-

skiego, który na przykładzie ropy naftowej, żywo przemawiającej do wyobraźni mniej czułych na piękne widoki ekonomistów — dowodzi, jak można zafalszować każdy rachunek przez fakt nieliczenia się ze zużyciem nieodnawialnych zasobów naturalnych. Od tysięcy lat człowiek zużywa, konsumuje i niszczy środowisko, w którym żyje. I nie warto dyskutować, czy ma to robić, czy nie. Problem leży w konflikcie potrzeb dzisiejszych i jutrzejszych. Półki w społeczeństwie przeważa troska o dziś i bliższe jutro nad troską o pojutrze, póki ludzie nie zostaną uczuleni na wartości długoterminowe, póki problemy ekologiczne będą na drugim, jeśli nie dalszym planie. Tylko przez zaszczepienie określonych postaw można coś w tej materii osiągnąć. W tym właśnie, w zaszczepianiu postaw profesor upatruje naj-

turalnym, który powoli rozkładał się, przenikając w glebę. Śmietnik, który zagrał przed paru laty w filmie „Piłat i tni”, był sztuczny, wybudowany specjalnie na potrzeby filmu, bo te rzeczywiste wysypiska śmieci zrobione są głównie z nierozpuszczalnych opakowań plastikowych, które jak trzęsawisko otaczają pierścieniem niektóre miasta.

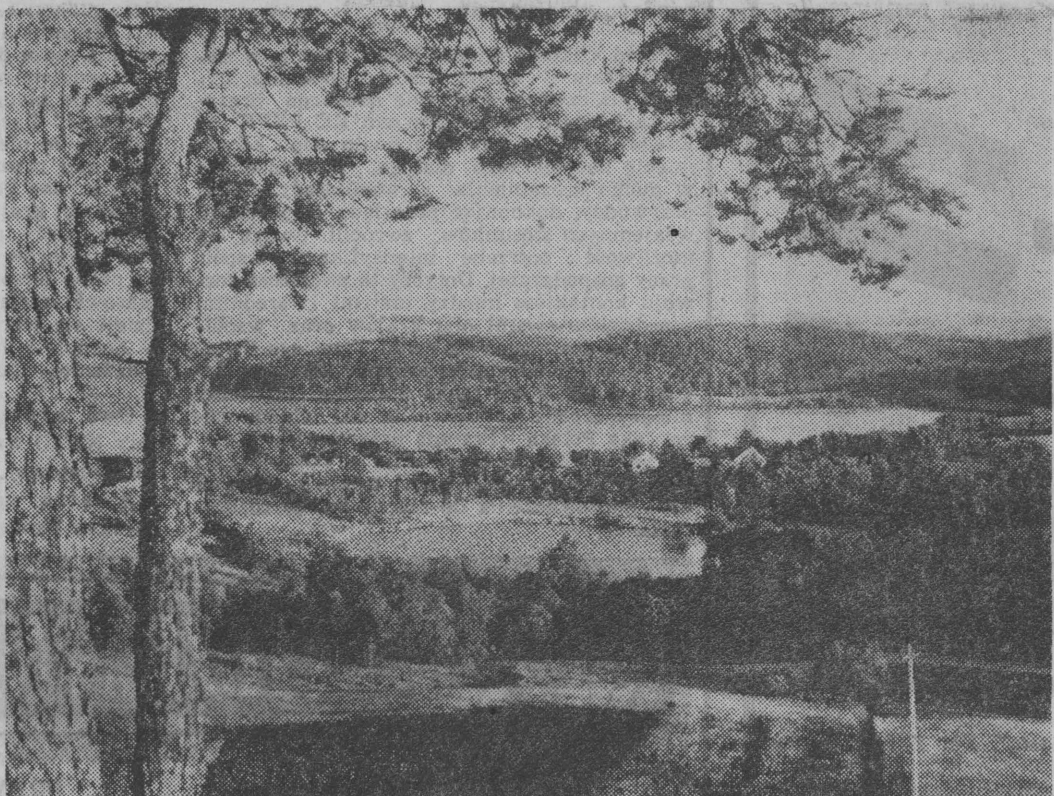
I tu już nie pomogą żadne estetyczne dojrzałe i wybyte doraźnej chęci zysku postawy. Z tym trzeba coś zrobić i to zaraz. Wiadomo np., że w minionym sezonie do tysiąca suwalskich jezior spłynęło około 4,5 tys. kwintali samych detergentów, nie licząc np. czystego NPK. Kraina Wielkich Jezior mogła zapieścić się obficie.

W wigierskim klasztorze radzono też i nad bardzo konkretnymi, jednostkowymi przypadkami. Swoistym dokumentem tych spotkań jest ankietka, w której uczestnicy pleneru, bądź co bądź fachowcy, wypowiadali się np. na temat koncepcji renowacji głównej ulicy w Suwałkach, przeważnie na nie: „niefunkcjonalna, wbrew tradycji, wyniszczająca lokalne środowisko kulturowe, ani spontanicznie naiwna, ani profesjonalnie przemyślana” itp. Wypowiadano się również na temat ośrodka w Magdalenowie, letniskowych domów, campingów, moteli i zajazdów. Materiały plenierowe zawierają sporo uwag dotyczących tego, gdzie, jak i z czego budować, w jaki sposób zagospodarować teren, żeby uzyskać maksymalnie harmonijny pejzaż, bez uciekania się do zakazów obowiązujących w ścisłym rezerwacie.

Wiele interesujących propozycji plenierowych zgłosił architekt Idzi W. Łukaszewicz w obronie autentycznej architektury ludowej, chałup podlaskich i mazurskich. W obronie pejzażu i jezior wystąpił także komisarz pleneru Andrzej Strumillo — i nie były to manifestacje niechęci wobec tego, co się dzieje, lecz konkretne i rzeczowe projekty, które wcielone w życie mogą zapewnić Suwalszczyźnie urodę Krainy Tysiąca Jezior jeśli nie na zawsze, to przynajmniej na długo.

Na plenerze nie unika się spraw trudnych jak np. suwalska „mieszkańcówka”. Ścierają się poglądy i teorie. Dojrzeją projekty i rodzą się propozycje w sprawach ważnych i istotnych dla tej ziemi. I nie dlatego plener nad Wigrami jest poważny i potrzebny, że cieszy się poparciem suwalskich władz, ale dlatego że ma, że jest poważny i potrzebny. Myślę, że nawet duchy Ojców Kamedułów nie mają za złe Andrzejowi Strumillo, że się tyle gada w ich eremach.

ANDRZEJ KOZIARA



Okolice Smolnika.

Fot. Z. Lenkiewicz



Fot. W. Puchalski

Zgodnie z ustaleniami Ministerstwa Rolnictwa do r. 1985 zostały wstrzymane wszelkie prace melioracyjne w dolinie Biebrzy traktowanej jako obszar chroniony, z możliwością utworzenia tam parku krajobrazowego lub narodowego. Walory turystyczno-krajoznawcze oraz rekreacyjne Bagien Biebrzańskich, ciągnących się wzdłuż doliny środkowej i dolnej Biebrzy (Czerwone Bagno, Grzędy, Bagno „Ławki”) nie wymagają popularyzacji. Wystarczy obejrzeć piękne albumy fotograficzne mistrzów PUCHAŁSKIEGO, WDOŹIŃSKIEGO lub film telewizyjny „W krainie łosi”, który był wyświetlany dwukrotnie w r. 1977.

Po odpowiednim zagospodarowaniu będzie to jeden z obszarów Srodo- kowej i Zachodniej Srodo- tego typu, o wybitnie egzotycznym charakterze. A to z uwagi na specyficzną bagien- nią krajoznawczą i obecność rzadkich gatunków zwierząt, w szczególności ptactwa wodnego i błotnego (żuraw, białon, czarny bocian, czapla siwa, cierniow, orzeł przedni itd.) oraz „króla bagien” — łosia, który przetrwał tu dwie wojny światowe i rozmnożył się do ilości ponad 600 sztuk.

została spalona przez Niemców, a następnie zrównana z ziemią jako podejrzana o sprzyjanie i pomoc udzielaną partyzantom. Spotykamy tu jeszcze fundamenty domów, zasypane studnie, krzyże i kapliczki przydrożne zarośnięte krzewami i dziczyzną drzewa owocowe — jak w dolinie Wołosatego Potoku koło Ustrzyk Górnych w Bieszczadach. Kiedyś mieszkali tu ludzie. Ciesną się zaraz pytania: z czego żyli i jak żyli? Przecież po- za gryką, prosem i niedźną

Takie zagospodarowanie terenu oraz odpowiednia jego popularyzacja, szczególnie na granicy, stworzy z tej okolicy bardzo atrakcyjny region turystyczny — być może nawet bardziej opłacalny niż eksploatacja łąkarsko-łotwiszowa basenu południowej Biebrzy. Do tak zagospodarowanego terenu przyszedł Biebrzański Parku Natury, pod nadzorem fachowych przewodników, jak w Białowieży, można kierować niewielkie grupy osób malowniczymi lub wierzchnymi panach, które tak dobrze zaaklimatyzowały się na sąsiednich Mazurach w okolicy Popielna nad Śniardwami. Byłoby to z pewnością nie lada atrakcja dla gości krajowych i zagranicznych.

Z obszarem przyszłego Biebrzańskiego Parku Natury powinna być ściśle związana placówka naukowa, posiadająca

Jutro na bagnach

Krajobraz Czerwonego Bagna z Grzędami to istny konglomerat Polesia, wydm leśskich i Bieszczadów. Kiedy wędrujemy łańcuchem piaszczystych wydm na Grzędach, położonych na północ od Biebrzy między Kanalem Augustowskim a rzekami Jegorznią i Elkiem, odnosimy wrażenie, że znajdujemy się na prawdziwej pustyni lub na stepach czy Dzikich Polach opisywanych w XIX wieku przez Mickiewicza i Sienkiewicza.

Jak okiem sięgnąć rozciąga się niezmierny obszar karłowatej sosny, brzozy, olchy i krzewami wierzbowymi. Horyzont zamyka siena kreska lasów Czerwonego Bagna i Grzędów, przed nami całe łańcuchy wydm przerywane bagnem. Kiedy z wydm „Debową Górą” przechodzimy na wydmę „Pojezynek” położoną około 2 km w kierunku północnym, musimy przedzielić się przez szuwarę sięgającą dwu metrów. Giniemy w nich razem z głowami.

Skojarzenie z Bieszczadami? Wywołane jest po prostu nieustannym niemal napotykiem śladów dawnej wsi Grzęd, obejmującej pojedyncze gospodarstwa-sadyby, rozrzucone łańcuchem na przestrzeni około dwunastu km. W sierpniu 1943 r. wieś

trawą nie się tu chyba nie urodziło. Nawet owies i ziemniaki. Może utrzymywali się z pracy w lesie, zbierania runa leśnego, pszczałarstwa i rybołówstwa? A może po części i kłusownictwa? To ostatnie wydaje się być najbardziej prawdopodobne.

W części południowej projektowanego obszaru ochronnego (Bagno „Ławki”) w dolinie dolnej Biebrzy) dużym ułatwieniem dla turysty zwiedzającego ten teren jest istnienie „carskiej drogi”, dawnej szosy strategicznej łączącej twierdzę Osowiec z fortem komżyńskimi. Droga ta biegnie od Osowca do Strękowej Góry, gdzie łączy się z głównym traktem Białystok — Jeżewo — Łomża.

Przy „carskiej drodze” należałoby w przyszłości ustawić wieże widokowe dla turystów. W granicach projektowanego parku krajobrazowego powinny się również znaleźć wieś Uściński, Budy i Gugi. Należałoby je postraktować jako swoiste skanseny i ośrodki, w pobliżu których powinny powstać obiekty turystyczne dostosowane do krajoznawstwa — domki z trzciny, drewna, karczmy — zajazdy itp. W miejscowościach nadbrzeżnych jak Wiza i Strękowa Góra mogłyby powstać większe obiekty turystyczno-wypoczynkowe.

odpowiednią liczbę pracowników, którzy mieliby za zadanie przeprowadzanie szczegółowych i wszechstronnych badań. Placówka taka miałaby ogromne znaczenie dla badań porównawczych z zakresu biologii torfowisk z innych dla prawidłowego projektowania i wykonywania prac melioracyjnych i gospodarczych na terenach sąsiednich, graniczących z bagnami. Placówka ta współpracowałaby ściśle z Zakładem Naukowo-Badawczym „Biebrza” na Kuwawach koło Grajewa.

Plany te są najzupełniej realne, jednakże tylko i wyłącznie pod warunkiem zaniechania na opisanym terenie wszelkich prac melioracyjnych. Dotyczy to nie tylko rowów ale i koryta rzeki, którego nie wolno regulować ani pogłębiać, podobnie jak powiązanych z Biebrzą rzek Jegorzni, Elku i Kanalu Woźnawiejskiego.

Wszelka ingerencja człowieka w naturalne środowisko doliny Biebrzy odbija się w sposób katastrofalny na tym unikalnym zespole przyrodniczym. Zespół ten przedstawia praktycznie istniejący, o tym nie wolno zapominać.

Inż. ANDRZEJ WYSZKOWSKI
Wiśniowo Elckie

1918-1939

Przemysł włókienniczy sprawił, że senna miejscina jaką był Białystok w pierwszej połowie XIX w. przeobraziła się w tętniący życiem ośrodek gospodarczy o znaczeniu krajowym. Po roku 1918, w wyniku utraty tradycyjnego rynku zbytu jakim była Rosja, Białystok rozwijał się mniej dynamicznie i tracił coraz bardziej swoje znaczenie w porównaniu z innymi miastami przemysłowymi, mimo to włókniarze w dalszym ciągu nadawali ton miastu i jego gospodarce. Gdy pracowali — a więc i zarabiali — w sklepach panował ruch, rzemieślnicy mieli pełne ręce roboty a na tradycyjne czwartkowe targi zjeżdżali tłumnie okoliczni chłopcy mając pewność, że bez trudności sprzedadzą swoje ziemniaki. Gdy z powodu braku zamówień, strajku lub — co najgorsze — kryzysu stawały maszyny, pustoszały sklepy, rynki i warsztaty usługowe. Można by sądzić, że włókniarze mający taki wielki wpływ na koniunkturę gospodarczą stanowili uprzywilejowaną grupę ludności. A jak było naprawdę? Na ten temat rozmawiamy z KAZIMIERZEM FILIPCZUKIEM, emerytowanym włókniarzem, nauczycielem zawodu szkoły włókienniczej. Jego przeżycia są podobne do losów setek tysięcy robotników przedwojennej Polski.

— Jak daleko sięga pańskie wspomnienia?

— Do lat dwudziestych, kiedy jako chłopak nosłem rodzinę po polsku do różnych fabryk. Ojciec był czyszczeniem, a matka niar-

ka. Często zmieniali miejsce pracy, przewodziłem niemal całe miasto.

— Dlaczego pańscy rodzice tak często zmieniali miejsce pracy? Szukał lepszych zarobków, czy też nie odpowiadały

im warunki socjalne względnie bhp?

— Przyczyny, o których pan wspominał, dzisiaj bywają powodem wędrowców z fabryki do fabryki. Wówczas zmieniano zakład pracy po prostu dlatego, że poza nielicznymi wyjątkami fabryki włókiennicze czynne były przez kilka lub kilkanaście tygodni. Wykonywały zamówienie, jakie otrzymał fabrykant i zamykały je a ludzi zwalniano. Robotni-

ci. Kto był silniejszy i prędzej się poddał, ten został przyjęty, reszta rozchodziła się do domów.

Niektórzy całymi dniami siedzieli na obmurowaniu fontanny na Ryнку. Kościuszki. Znajdowali się ona trochę w innym miejscu, bliżej wlotu ulicy Sienkiewicza. Każdy wiedział, że siedzący na niej ludzie czekają na pracę, więc jak ktoś potrzebował robotnika do wykonania jakiejś do-

zienniej, drugi raz takie na cztery tygodnie przy budowie kanalizacji na ul. Białostockiej po 2,5 zł za godzinę. Fachowcy zatrudnieni przy tej budowie zarabiali więcej, bo pracowali na akord, ale takich jak ja bezrobotnych włóknarzy nikt na akord nie zatrudniał.

— Jeżeli były takie kłopoty z utrzymaniem pracy, dlaczego pan o to zabiegał? Czy nie le-

cy szli do Pośrednictwa Pracy przy ulicy Lipowej. Każdego dnia od wczesnych godzin rannych na przykład murarzy — nierzadko i w nocy — przebywali tam setki starszych i młodszych ludzi, niedługo ubranych, wychudzonych, czekających na upragnioną chwilę, kiedy otworzą się drzwi i pan urzędnik oświadczy, że potrzebuje na przykład czterech ludzi do ciężkiej pracy za 2,5 lub 3 złote dziennie na okres — dajmy na to — czterech tygod-

rywczej pracy brał go stamtąd. Dziś trudno to sobie wyobrazić, ale wtedy dobrzy fachowcy na przykład murarzy — nierzadko i w nocy — przebywali tam setki starszych i młodszych ludzi, niedługo ubranych, wychudzonych, czekających na upragnioną chwilę, kiedy otworzą się drzwi i pan urzędnik oświadczy, że potrzebuje na przykład czterech ludzi do ciężkiej pracy za 2,5 lub 3 złote dziennie na okres — dajmy na to — czterech tygod-

pie było żyć z zapomogi dla bezrobotnych? — Pewnie że tak, ale zapomoga mogła otrzymać tylko ten, kto w ciągu roku przepracował w fabryce co najmniej 26 tygodni. Jeśli utracił pracę z nie swojej winy, miał prawo pobierać zapomogę przez 12 tygodni. Ale jeśli brał udział w strajku, albo jeśli został zwolniony przez fabrykanta, nie otrzymywał nic. Wtedy szedł do „Pośrednictwa” i był zado-

wolony, jeśli dostał pracę na okres paru tygodni, tak jak ja koło Jeżewa, chociaż musiałem dostać się tam na własny koszt, sam sobie szukać zakwaterowania, płacić za nie, zorganizować sobie i opłacić posiłki. Hoteli robotniczych i stołówek nie było, podobnie zresztą jak ubrań czy butów ochronnych. Jak kiedyś szukałem pracy byłem młodym chłopcem, niemal bez fachu, ale mój ojciec był czyszczeniem i

także musiał kiedyś przyjąć robotę przy tłuczeniu kamieni na szosie. Widziałem jak to robił, bo często nosił mu o biad. Nogi miał owinięte grubo szmatami, siedział na dużym kamieniu, drugi brał między kolana i na nim młotkiem rozbił mniejsze. Była to bardzo ciężka praca, zwłaszcza dla niefachowca, ale i tej — jak pamiętam — starczyło na dwa tygodnie, a potem znów zaczęła się bieda.

— Czy wszystkie fabryki włókiennicze w Białymstoku pracowały tylko po kilka miesięcy lub kilkanaście tygodni?

— Nie, były i takie, które były czynne prawie przez cały rok. Na przykład Berka Polaka przy ul. Braniczkiej (obecnie Leninowa), Bekkera przy ul. Świętojańskiej (obecnie „Biruna”), czy Zylberfeniga i Sołkoła przy ul. Warszawskiej. Zaraz po I wojnie przez jakiś czas dobrze prosperowała fabryka Markusa przy ul. Jurowieckiej, Nowika przy ul. Mickiewicza (obecnie zakłady im. Sierżana) i parę innych. W latach trzydziestych i te fabryki były czynne tylko przez kilka miesięcy w roku. Myślę, że miało to związek z ogólnym kryzysem gospodarczym, jaki panował wówczas na świecie, ale nie był to jedyny powód. Białystok z każdym rokiem tracił znaczenie, jako ośrodek przemysłowy. Fabrykanci bardzo chętnie likwidowali swoje przedsiębiorstwa i wyносили się gdzie indziej. Liczne fabryki zniknęły w ogóle z powierzchni ziemi na długie przedostatnią wojnę, inne uległy zniszczeniu wskutek działań wojennych i też nie ma po nich śladu.

— Mogliby pan wymienić kilka takich zakładów?

— Oczywiście. Pierwsza fabryka, jaką poznałem w ży-

ROBOTNICIE LOSY

Jarocińskie konfrontacje

JAROCIN jest niewielkim, liczącym 20 tysięcy mieszkańców miastem w woj. kaliskim. Informacja ta jest o tyle potrzebna, że w Jarocinie od 9 lat odbywa się festiwal muzykujących amatorów pn. „Wielkopolskie Rytm Młodych”. I ten festiwal ma dużą rangę. Właściwie do tej pory żadnemu z miast nie udało się zorganizować imprezy, która — mimo iż zlokalizowana w niewielkim ośrodku — potrafiłaby przetrwać tak długo i z tak doskonałymi skutkami, „WRM”, określającą bardzo skróto, mając za zadanie najdłuższym zespołom wokalnemu i instrumentalnemu otworzyć drogę do kariery, bowiem co roku przyjeżdżają tu niemal wszyscy krytycy i publicyści zajmujący się w radiu, prasie i telewizji tą problematyką.

Stad też znaczną część imprez towarzyszących festiwalowi stanowią spotkania wykonawców z jurorami (a skład komisji oceniającej Wielkopolskie Rytm Młodych bije na głowę składy jury na najważniejszych imprezach ogólnopolskich oraz spotkania z dziennikarzami i ludźmi odpowiadającymi za stan naszego przemysłu rozrywkowego. Być może takie właśnie, promocyjne ustawienie koncepcji powoduje, iż w Jarocinie nie ma atmosfery zawiści, podjazdowej walki o zdobycie wyższej nagrody i wzajemnego rozświecania plotek.

Główne trofeum Wielkopolskich Rytmów Młodych stanowią „Złoty Kameleon”, po nim zaś tradycyjnie następuje „Srebrny” i „Brązowy”. Przyznawana jest również nagroda dla najlepszego instrumentalisty oraz nagroda dziennikarzy akredytowanych przy festiwalu. Toteż — zając poziom minionych imprez — trochę z duszą na ramieniu wyjechała do Jarocina białostocka grupa bluesowa „Kasa Chorych” z Miejskiego Domu Kultury.

Po dziesięciogodzinnej podróży trzeba było prawie natychmiast wejść na scenę, stąd konkursowy występ nie wypadł najlepiej, ale też rozwały się wszelkie wątpliwości. „Kasa Chorych” przywiozła do Białegostoku „Brązowego Kameleona”, nagrodę dziennikarzy i nagrodę najlepszego solisty, którą otrzymał Ryszard Skibiński grający na harmonii ustnej, jednocześnie szef muzyczny zespołu.

A już największe wątpliwości dotyczące werdyktu jury mieli wszyscy (trochę łącznie z samymi jurorami) po koncercie „Kasy” wspólnie z bluesowym duetem „Irjan”. Teraz na zupełnym luzie, bez denerwującego, mimo wszystko, oczekiwania na werdykt zaczął się znakomity występ. Tak żywiołowej reakcji publiczności, wręcz szaleńczej w widowni nie widziałem już dawno na koncertach profesjonalnych wykonawców. Ze spokojnym sumieniem można powiedzieć, że była to druga z rewelacji Rytmów Młodych, obok koncertu — z dnia na dzień coraz lepszej — Grażyny Łobaszewskiej.

Tak na marginesie: chciałbym zwrócić uwagę białostockim organizatorom imprez artystycznych, że dobrze byłoby zorganizować u nas koncerty Łobaszewskiej i „Kasy” wspólnie z „Irjanem”, bowiem ponad pół roku trwająca posucha zaczyna już irytować.

„Srebrnego Kameleona” zupełnie nieoczekiwanie zdobył zespół „Tel”, na bardzo mierzalnym poziomie, wręcz nudnie kopiący muzykę innych grup, natomiast „Złotego” zdobył interesujący „Trapez”. Jest to kwintet (skrzypce, flet plus sekcja) grający standardy jazzowe, przede wszystkim z okresu bebopu i coolu. Niezły

swój tajemniczo zawodowy. Wszyscy byli bardzo dobrze opłacani, a najlepsi przez cały rok, chociaż fabryka czynna była kilka miesięcy. Ich zarobki sięgały nawet 200 zł tygodniowo, ale trzeba przyznać, że byli to wybitni fachowcy i gdy zachodziła konieczność pracowali w niedzielę, aby w poniedziałek maszyny były sprawne od rana. Dobry majster chodząc po tkalni po ogłosie pracował, które krosno źle pracuje i jaki element ma zepsuty.

Następni w hierarchii byli pracownicy „stał”, a każdy z nich miał „swoją” maszynę. Do 1936 roku mieli ten przywilej, że pracowali zawsze na ranną zmianę, gdy inni zawsze po południu lub w nocy bez żadnych zmian. Pracownik „stały” miał zatrudnienie nawet wówczas, gdy zwalniano całkowicie drugą i trzecią zmianę. Niektórzy z nich mieli 80 lat, a mimo to nie opuszczali fabryki. Co prawda nie otrzymywali żadnej emerytury. Taki staruszek oczywiście nie mógł pracować, więc brał udział i ten za niego robił, a „stały” całą zmianę dzemną na stołeczku przy

wieście nie miałby najmniejszych szans na zdobycie jakiegokolwiek nagrody. Bekliwy głos, fałszy na całej rozpętłości skali, cikliwie, banalne piosenki — z każdym rokiem coraz fatalniej. Potwierdza się prawda, że raz zdobyta popularność nigdy — przynajmniej u nas nie gaśnie. Natomiast bardzo sympatycznie wypadł koncert młodych zdobywców nagród na tegorocznych festiwalach w Zielonej Górze, Opolu i Kolobrzegu. Program zatytułowany „Miłość — to jest muzyka” zgromadził kilku solistów i dwa zespoły, charakteryzował się spokojem i bezpretensjonalnością, nie miał w sobie całego tego zawodowego nadmuchania i bezsensownej pompy.

Po raz pierwszy natomiast zorganizowano przy okazji Wielkopolskich Rytmów Młodych turniej preterentów dyskotek chętnie tylko po to, by udowodnić jakim beznosem jest podobna zabawa. Otóż przed kilku laty zaczęła się u nas mania festiwali. Każde



Bohater tegorocznych „Wielkopolskich Rytmów Młodych”, białostocka grupa „Kasa Chorych” w nieco pomniejszonym składzie. Fot. Jan Maliec

trzebny miastu. Włec naczelnik planuje urządzać tu izbę regionalną, bądź przeniesie bibliotekę ze ścieśnionego już domu kultury.

Budownictwo należy do pilnych potrzeb miasta. Co roku przybywa mieszkań głównie domków jednorodzinnych, których buduje się od 20 do 30, ale mimo to wciąż na mieszkaniach czeka sporo rodzin. Łomżyńska spółdzielnia miała już wejść na budowę, ale nie weszła, bo ma kłopoty gdzie indziej i na przewidziane do użytku w 1980 roku trzy osiedla nie ma szansy. Goniądz będzie musiał jeszcze jakiś czas poczekać. Nie wie też naczelnik czy to będzie taki jed-

wiadomego przeznaczenia. Władze miejscowe chciały tu urządzić smażalnię ryb. Znalazł się nawet chętny, ale właściciel ośrodka przepędził go już na początku sezonu turystycznego. Właśnie w lipcu urlopowałem w Goniądzu. Byłem też parę razy w ośrodku, gdy dopisała pogoda. Kiosk, a raczej pakamera w hangarze, dwa na dwa metry, była przeważnie zamknięta, gdyż ponoć nie było komu sprzedawać. A starszy pan, który zjawiał się na godzinę, czasem na dwie — i to po południu — dziwował się, że też ludzie tak dużo piją oranżady i dopytują się o jakieś tam „Zefiry”, „Carmeny”. Nigdy też nie udało mi się dostrzec rawnika na plaży. Kto wie, czy doszłoby do tragicznego utonięcia dwudziestoparolatniego człowieka z Kłewianki, gdyby w porę przyszedł ratunek.

Naczelnik Zygmunt Jurewicz, który jest kontrolowanym optymistą, tj. jaskrawo widzi potrzeby miasta, ale i zna możliwości Urzędu Miasta i Gminy, uważa, że najbardziej palącą potrzebą jest wodociąg. Trzy lata temu powołano społeczny komitet budowy, ludzie zadeklarowali się wpłacić na ten cel po 4 tys. złotych, zrobiono nawet cztery odwierty i wszystko ucięło. Nawet nikt palcem nie tknął w tej sprawie. Nie wiem czy teraz nie trzeba będzie odczyszczać tych odwiertów z mułu, może nie wszystkie, ale ten nie opodal zagrody dzielnicy (czyt. soltysa) Zdunka na pewno.

Właśnie zdaje się, że sprawa ruszyła z martwego punktu. Ruszyła dzięki pomocy Towarzystwa Miłośników Goniądza, które postarało się o wykonawcę. I to stwarza znakomitą szansę, że Goniądz wnet doczeka się wodociągu. Ten wodociąg to jak rusztowanie, na którym będzie można oprzeć wszystko, co naczelnik zamierza zrobić dla Goniądza. Tak mówią ludzie i mają nadzieję, że po wielu chudych latach, leniwej nurt życia miasteczka nabierze wartości, co najmniej takiej, jaką tak czy siwa woda przekaże — Biebrza.

STANISŁAW
POGORZELSKI

norazowy „budowlany wyskok” czy też furta ko uruchomienia filii spółdzielni. Przedtem jednak musi coś zrobić ze spadkiem, który pozostawił mu jego poprzednik. Kupił on dwa budynki z całym dobrodziejstwem tj. z lokatami, jeden zagrzany, drugi zabytek z XIX wieku. Lokatorów wykwaterować nie może, bo nie ma zastępczych pomieszczeń. To zaś, w przypadku zabytкового obiektu, uniemożliwia jakiegokolwiek prace konserwatorskie, lub renowacyjne.

Z drugiej strony ulicy Demokracji, tuż nad Biebrzą rozłożył się ośrodek „Okno” — własność Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Turystycznego „Biebrza”. Wcześniej parę razy zmieniła gospodarka i widocznie nie wyszło na dobre. Stoi tam 10 domków, jest też barak nie barak, może hangar, sterujący w małym, nowoczesnym nadbrzeżnym pejzażu jak koleś w płocie, a tuż obok przy wejściu na teren ośrodka budynek nie-

tam pierwsze strażnice. W Kowalech Oleckich poznałem Zosię, z którą się ożeniłem. My, WOP-iści, braliśmy także udział w utrwalaniu władzy ludowej na mazurskiej ziemi, która po latach niewoli powróciła do Macierzy. Starzy, wysłużeni frontownicy, jak było trzeba, chwytali za plug, orali chleb, rzucałi w nią ziarno na chleb.

Mieszkańcy Goldapi, Kowalek Oleckich, Olecka i innych miejscowości darzyli wielkim

I to im się udało. Zbierali później podziękowania od tych co byli na trybunie i tych co ich oglądali na ulicach.

Od ponad dwudziestu lat jestem w cywilu. Pracuję teraz w gódkim Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, sekretarzuję organizacji partyjnej. Ze swojej pracy jestem zadowolony. Ale myśliam często wracam do tych lat, które spędziłem w wojsku. A i o mnie wojsko nie zapomina. O, to list, jaki otrzymałem z dowództwa Wojsk Ochrony Pogranicza. Piszą w nim:

„Obywatel mjr rez. Julian Łaskarzewski. Z okazji 30-lecia powstania Wojsk Ochrony Pogranicza w imieniu własnym i wszystkich żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza przekazujemy Obywatelowi serdeczne, żołnierskie pozdrowienia. Jubileusz Wojsk Ochrony Pogranicza jest szczególną okazją do wyrażenia Obywatelowi uznania za jego osobisty wkład w bogaty dorobek WOP i ich piękne tradycje w ochronie ojczyzny i rubieży. Na tych chlubnych tradycjach kształtowanych przez liczne pokolenia WOP-istów szkolimy dziś i wychowujemy młodych żołnierzy z zielonymi otokami. Swoją czujnością i kulturą w służbie granicznej, dobrymi wynikami w szkoleniu i wzorową postawą żołnierską starają się oni dorównać dziś swym sławnym poprzednikom”.

Zapisał
STANISŁAW ŚWIERAD

szacunkiem naszych żołnierzy. Przed pierwszym maja w czterdziestym szóstym roku spotkał mnie starosta Piotr Lewandowski.

— Suchaj — mówi — czy nie uważasz, że powinna być defilada? Oczywiście, paradna, wojskowa defilada.

Trzeba było zobaczyć, jak żołnierska zapaliła się do tej defilady. Całymi dniami ćwiczyli krok, nie żałowali potu, aby tylko wypaść jak najokazalej. W pierwszej, powojennej defiladzie w polskiej Goldapi.

Póki co, musi wypić piwo, którego wcale nie nawarzył. Włec najpierw zakończył historyczną budowę domu kultury w Osowcu. Przed paru laty bawił w Osowcu Pewien Człowiek i dostrzegł, że wieś nie ma domu kultury. W przypływie humoru powiedział: będę księdzem, jak wy

za dwa — trzy lata nie będzie mieli domu kultury. I zaczęło się to, co trwa do tej pory i co zyskało już miano skandalu, ale o prymiciu Człowieka jakoś dotąd nie było słychać. Roboty już wprawdzie dobiegają końca, sek w tym, iż naczelnik nie może zapłacić wykonawcy. Nie znaczy to, iż nie ma pieniędzy! Ma! Pełną kieszonkę, tylko nie może wziąć ani złotówki, bo na razie nie ma limitu. Podobnie zresztą jak na zakończenie kapitalnego remontu, a właściwie budowy od podstaw nowej remizy strażackiej, co zaczęło się przed sześcioma laty. Pozostało jeszcze zainstalować urządzenia sanitarne, zrobić barierki na schodach, obniżyć posadzkę, gdyż jakoś tak wyszło, że wiechał samochodem do garażu nie sposób, no i położył parkiet w pomieszczeniu na górze, z którym jeszcze nie wiadomo co zrobić. Początkowo miała być świetlica, ale przecież nie taki przybytek jest najbardziej po-

Zawsze starałem się być najbliższy żołnierzom. Ten nawyk wyniosłem jeszcze spod Stalina i Kurska. Oficer polityczny musi znać wszystkie radości i troski, nurtujące braci żołnierskie, służąc im swoją radą, pomocą. Pamiętam, że służąc w Wojskach Ochrony Pogranicza, poinformowano mnie o pewnym żołnierzu, który całkowicie się załamał. Podejrzywano go nawet, że symuluje, aby szybciej pójść do cywila.

Już zdążył się rozejrzeć

ską plotkę, nie mówiąc już o sumie czy linie. Cóż jeszcze dostrzeżać naczelnik? Pijaków, których wszędzie pełno, już z rana wala się pod nogi, rozkładają się na ławkach. Nie tylko miodzi, i wcale nie tylko męczyżni. Włec naczelnik wprowadza tryb przyspieszo-

ny, uczula kolegów, które nieraz zbiera się dwa razy na dzień. Ale, jak dotąd, dynamika obrotów w sklepie monopolowym, który — o dziwo — ma klientów chyba największym szylem — utrzymuje się w normie, czyli jak dawniej. Dlaczego „plja”? Hm, pytanie małego Jasia...

Czegóż więc najpilniej trzeba Goniądzu? Naczelnik Jurewicz, który zdążył się już rozejrzeć, a jeszcze nie zatrącił ostrości widzenia, dostrzega to, co już jest w Goniądzu, a więc dom kultury, dom nauczyciela, piękny budynek Liceum Ogólnokształcącego, biuro banku, wreszcie standardowa „Nadbiebrzańka”, która dzisiaj, gdyby mógł, obróciłby o sto dziesięć stopni, czyli tak aby przybyłe mogli sycić się z jej tarasu urokami nadbiebrzańskich polonin. Ale wie też, że potrzebne są mieszkania, wodociąg, kanalizacja, sklepy, usługi — czyli prawie wszystko. Doskonałe poletko do popisu. Tylko ślask i rządzi.

Przykro było rozstawać się z matką, krewnymi, znajomymi. Ale wojna jeszcze trwała. Powróciłem do swojej jednostki. Wkrótce wyruszyliśmy do Jarosławia, a stąd do Debicy. Nie zapomnę tej chwili, kiedy żołnierze znaleźli się na polskiej, ojczyźnie.

Rozpoczęła się żmudna, niebezpieczna robota sperska: usuwanie min. Wiele żołnierzy przypłaciło to życiem. Nie mieliśmy przecież dokumentacji,

— Tak.

— Bierz więc przepuszkę i jedź do domu. Wracać tylko punktualnie. Za kilka dni wyjeżdżamy.

Serdecznie podziękowałem Włodkowi. Pomyślałem: co to znaczy kolega! Jeszcze wieczorem wychlebałem do Polonoj. Nie poznałem miasta, całe w ruinach. W rodzinnej wsi serdeczne powitanie z matką, rodzeństwem, sąsiadami. Przyszli i stary Misiurki, serdeczny kolega mojego ojca. Patrzył na mój mundur, na zły w oczach. Mówi do matki:

— Kumo kochana, przynieś najpierw ówciarkę. Rozmawiać będziemy później.

Dowiedziałem się, że we wsi uznano mnie za zaginionego. Jeden z kolegów powiedział, że widział, jak na jego oczach poległem. Uwierzyłam, związała się z innym mężczyzną. Była to dla mnie bolesna nowina. Nikogo jednak przecież nie mogłem winić. Takie wypadki zdarzają się w czasie wojny. Postanowiłmś ułożyć sobie życie od nowa.

lipa. Prawie nie o niej nie wiem, bo stała była nieczynna, jej teren porastały chwasty. Dziś na obszarze fabryki Filipa i Weltera wznosi się osiedle mieszkaniowe „Zachęty”. Na rogu ulic Manifestu Lipowego (kiedyś nazywała się św. Rocha, a jeszcze przedtem Starososejna) oraz Krakowskiej stała fabryka Machaja. Główny budynek spłonął podczas okupacji, wraz z nią kilku robotników, którzy nie zdążyli uciec. Inny budynek wraz z bramą wjazdową został, przystosowano go po wojnie na mieszkania dla włóknarzy. Na Białymstoczku była fabryka Marejna, dziwnym trafem ocalała i do dziś stanowi jeden z oddziałów zakładów im. Sierżana. Nie ma natomiast śladu po fabrykach: Markusa przy ul. Jurowieckiej, Pinusa przy ul. Fabrycznej, Tryllinga przy ul. Lipowej (na rogu Nowego Świata). Fabryka Poreckiego przy ul. Warszawskiej przed wojną została przerobiona na mechaniczną piekarnię, a po wojnie odbudowana, rozbudowana i przystosowana do produkcji taśm, tasiek itp. Nie wymienię oczywiście wszystkich fabryk i fabryczek, jakie

były w Białymstoku. Poza tym pracowali tzw. lonkietnicy, posiadający po jednej — dwie maszyny. Tych chyba nawet urząd podatkowy nie byłby w stanie policzyć.

— Czasami tacy lonkietnicy wyrastali na fabrykantów całą gębą...

— O tak! Synem lonkietnika był Sokół, współwłaściciel największej i najbogatszej fabryki, jaka istniała w Białymstoku tuż przed wojną. Zawiazał spółkę z Zylberfeniem, kupcem mającym kapitał. Kupił najpierw budynek fabryczny przy ul. Warszawskiej a w 1939 roku należał do nich cały ogromny plac na rogu Warszawskiej i Orzeszkowej, aż do Białki, a na tym placu stała zgrzeblarnia, przedziałnia, tkalnia i wykończalnia. Pracowali tam długi czas moi rodzice i ja sam także otrzymałem pierwszą stałą pracę jako robotnik zmianowy.

— Co to znaczy „robotnik zmianowy”? Chyba wszyscy pracowali w fabryce na zmianę, o ile oczywiście fabryka miała dostateczną ilość zamówień.

— Tak jest teraz, do 1939 roku było inaczej. Robotnicza hierarchia otwierała tzw. zarządzający. Byli to zazwyczaj

ubodzy krewni fabrykanta. Mieszkałi w fabryce i trzymali jecho było spotkać o każdej porze dnia i nocy. Nikt nie wiedział, ile zarabiali. Drugą grupę stanowili zarządzający wydziałem: przedziałnia, tkalnia i wykończalnia. Zazwyczaj byli to dawni majstrowie, któ-

rzy pozyskali całkowite zaufanie fabrykanta i trzymali jego stronę. Następna grupa to byli majstrowie: w przedziałni „szodymajster”, w farbarni „farbmajster”, w tkalni „webmajster”, w zgrzeblarni „gremelmajster”, „szpiner”



Zniknęła całkowicie z powierzchni ziemi fabryka Filipa przy ul. Świętojańskiej (obecnie Nowotki). Teraz na jej miejscu wznosi się budynek „Zachęty” i wieżowiec, w którym mieści się m. in. Wydział Prawa i Administracji Filii UW.

Ciąg dalszy ze str. 3

nie, krewnych i znajomych, których zostawiłem tam w czterdziestym pierwszym roku. Czy żyją? Nie śmiałem jednak prosić o urlop. Roboty nie miałyśmy pełne ręce. Przed wyruszeniem na front, należało dobrze wyszkolić polskiego żołnierza.

Pewnego razu wzywa mnie do siebie chor. Mydłowski.

— Słyszalem, że masz gdzieś blisko swoją rodzinę?

— Tak.

— Bierz więc przepuszkę i jedź do domu. Wracać tylko punktualnie. Za kilka dni wyjeżdżamy.

Serdecznie podziękowałem Włodkowi. Pomyślałem: co to znaczy kolega! Jeszcze wieczorem wychlebałem do Polonoj. Nie poznałem miasta, całe w ruinach. W rodzinnej wsi serdeczne powitanie z matką, rodzeństwem, sąsiadami. Przyszli i stary Misiurki, serdeczny kolega mojego ojca. Patrzył na mój mundur, na zły w oczach. Mówi do matki:

— Kumo kochana, przynieś najpierw ówciarkę. Rozmawiać będziemy później.

Dowiedziałem się, że we wsi uznano mnie za zaginionego. Jeden z kolegów powiedział, że widział, jak na jego oczach poległem. Uwierzyłam, związała się z innym mężczyzną. Była to dla mnie bolesna nowina. Nikogo jednak przecież nie mogłem winić. Takie wypadki zdarzają się w czasie wojny. Postanowiłmś ułożyć sobie życie od nowa.

— znajdowało się targowisko była i trzody chlewniej przylegające do koszar Sowinśkiego. Przy ul. Nowowarszawskiej w Skorupach była fabryka Herbsta. Stała nad Białką, a na ławkach znajdowało się dużo metalowych ram, na których w okresie letnim rozpięto niano do suszenia sztuki sukna. Co nie weszło na ramy, układano na trawie.

Z tej fabryki, gdy była czynna, dobiegały charakterystyczne odgłosy sukien. Brano się to stad, że sukno rozpinało na poziomych ramach, a robotnicy chodzili z końca w koniec i waliłi w nie trzcinowymi kijami. Po ostatniej wojnie prawie bez śladu zniknęła fabryka stcherta zajmująca razem z parkiem i domem właściciela obszar wzdłuż całej ul. Konopnickiej od Mickiewicza aż do Białki. Prywatny park — to dziś Ogród Jordanowski. Zniknęła całkowicie fabryka Weltera przy ul. Mickiewicza, między ulicami Orzeszkowej i Świętojańskiej. Przed wojną fabryczka ta rzadko była czynna, od czasu do czasu ktoś ją wydzierżawiał na sezon. Pewnie dlatego okupanci zapomnieli o stojących w niej starych maszynach. Po wojnie bardzo się przydały, bo wyprodukowano na nich sporo „ukrainki”, a potem pracowali jeszcze w zakładach im. Sierżana. Przy ul. Świętojańskiej, nad Białką stała fabryka Fi-

CIĄG DALSZY W ŚRODĘ

Prawnie każdy pracownik zatrudniony w naszym regionie ma w tym roku szansę zdobycia tytułu laureata „Wysokiej Kultury Pracy”, „Postępu Społecznego”, „Inicjatyw Kulturalnych” czy „Amatorskiej Twórczości Artystycznej”. Są to bowiem zadania dla wszystkich uczestników olimpiad kulturalnych. Olimpiady te są zaś formą realizacji programu „Konfrontacji placówek upowszechniania kultury 1978/79”. Ta nowa akcja kulturalna ogłoszona przez CRZZ przy współudziale ZG Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej i Ministerstwa Kultury i Sztuki powinna stać się, podobnie jak Przegląd Aktywności Kulturalnej Ludzi Pracy „Człowiek-Praca-Twórczość”, inspiracją do rozwoju aktywności kulturalnej, zarówno osób indywidualnych, jak również brygad, uczniów szkół przyzakładowych, mieszkańców hoteli robotniczych, osiedli mieszkaniowych, a także animatorów kultury.

Organizatorzy „Konfrontacji” w poszczególnych województwach mają szerokie pole do popisu. Każdy z uczestników olim-

KORZYSTAJĄC Z DOŚWIADCZEŃ

Minione lata należały do udanych w naszym regionie.

Związkowe placówki kultury w coraz szerszym zakresie rozwijały działalność na rzecz pomocy rodzinie, a także organizowały atrakcyjny sposób spędzenia wolnego od pracy czasu.

Wszystkie te inicjatywy wywodziły się jednak z dużych zakładów pracy. Powszechnie znana jest działalność społeczno-kulturalna Hajnowskiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Drzewnego, Zakładów Przemysłu Bawełnianego w Zambrowie czy Wytwórni Podkładów Strunobetonowych „Kolbet” w Suwałkach.

Korzystając z doświadczeń Przeglądu Aktywności Kulturalnej Ludzi Pracy związkow-

wódzki Domem Kultury, który udzielał będzie fachowej pomocy przy organizacji różnego rodzaju imprez.

W KAŻDYM ŚRODOWISKU

We wrześniu br. w Białymstoku powołano Wojewódzki Komitet Konfrontacji Placówek Upowszechniania Kultury. Ustalono też program rocznej działalności. Jest to program — rzecz można — na miarę potrzeb i możliwości. Uwzględnia wszystkie środowiska począwszy od małych i średnich zakładów pracy a skończywszy na osiedlach mieszkaniowych i gminach.

wane wystawy zbiorów hobbystów, spotkania kolekcjonerów itp. Interesująco zapowiadają się tzw. „studia kultury życia rodzinnego” — organizowane przez WRZZ, Towarzystwo Krzewienia Kultury Świeckiej i Towarzystwo Planowania Rodziny. Mają to być zakładowe i osiedlowe poradnie rodzinne. WRZZ i Wojewódzka Spółdzielnia Mieszkaniowa zainicjują akcję pod hasłem „Poznajmy się”, czyli spotkania z ludźmi „dobrej roboty” i ich prezentacja w środowisku zamieszkania. Aby zaktywizować środowisko wiejskie kontynuowany będzie konkurs aktywności środowisk wiejskich jako konfrontacja dorobku kulturalnego gmin i zakładów pracy, a jego podsumowanie nastąpi w marcu 1979 r. podczas „Dekady Kultury Wsi”.

Oto tylko niektóre z propozycji białostockich „Konfrontacji 78/79”. Są one jak widać bogate i rozpisane na różnych organizatorów. Po raz pierwszy chyba integrują we wspólnym działaniu pracowników kultury zarówno z wydziału resortowego, jak też WRZZ, spółdzielczości mieszkaniowej, gmin, towarzystw itd. Na efekty wspólnego frontu w kulturze nie będziemy musieli chyba długo czekać.

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA



Scena z „Wdów” granych w białostockim Teatrze Dramatycznym.
NA ZDJĘCIU od lewej: Barbara Jakubowska i Danuta Rymarska. Przedstawienie reżyserował Jerzy Zegalski, a scenografię projektowała Anna Rachel-Koenig.

Fot. R. Sienko

Konfrontacje

pląd i konkursów powinien bowiem wnieść jak najwięcej własnych inicjatyw i pomysłów. Chodzi w tej akcji o to, by rozbudzić i ukształtować aktywny stosunek do kultury, a nawet postawę współtwórczą. Człowiek obcujący z kulturą ma wszakże większe ambicje, jest wrażliwszy na to co określiamy mianem wartości estetycznych, moralnych i intelektualnych. A wiadomo przecież, że aktualnie o miejscu człowieka w społeczeństwie i jego awansie decyduje na równi wiedza co o orientację w rozmaitych zjawiskach kulturalnych. Zatem prestiż można zdobyć własnymi dążeniami i aspiracjami kulturalnymi.

jeśli idzie o upowszechnianie kultury wśród załóg robotniczych, nawiązywanie współpracy z placówkami kulturalnymi w gminach oraz przybliżanie twórców do ludzi pracy, spraw i treści, którymi oni żyją. Działalność społeczno-kulturalna w większości była związana z realizacją zakładowych programów pracy ideowo-wychowawczej i stanowiła czynnik integrujący środowisko robotnicze. Świadcza o tym chociażby przykłady inicjatyw sprzyjających adaptacji społeczno-zawodowej młodzieży, upowszechniania osiągnięć produkcyjnych, produkcyjnych brygad, wzorowych pracowników, mistrzów — opiekunów młodzieży itp.

cy z naszego regionu zaczęli tworzyć program „Konfrontacji”. WRZZ w Łomży zamierza np. wykorzystać ów program do pobudzenia inicjatyw społeczno-kulturalnych w małych zakładach pracy, które dotychczas tylko sporadycznie włączały się do różnego rodzaju akcji. W Suwałkach natomiast związkowcy w dalszym ciągu liczą na „potencjały kulturalnych” takich jak „Kolbet” czy Zakłady Mięsne w Elku, które to przykłady mają zachęcić inne zakłady pracy do zaangażowanego uczestnictwa w kulturze. W Suwałkach przywiązuje się też wielką wagę do współpracy z placówkami profesjonalnymi, a przede wszystkim Woje-

Program zawiera wiele interesujących propozycji, których realizacja zajma się nie tylko placówki związkowe. Nową formą upowszechniania filmu, muzyki, plastyki i teatru wśród załóg białostockich zakładów pracy będzie Związkowa Wszechnica Kultury działająca przy Klubie WRZZ. Będzie to forma stałej edukacji ludzi pracy mająca na celu przygotowanie ich do właściwego odbioru propozycji muzycznych, aktorów i plastyków. W dalszym ciągu popularyzowane będzie kolekcjonerstwo, a w związku z tym organizo-



„Pejzaż horyzontalny”. Reż. Janusz Kidawa

Październik w kinach

Wśród filmowych premier, które czekają nas w październiku, bogato przynajmniej ilościowo, reprezentowany jest film polski. Na ekrany trzech województw wejdą m. in. cztery nowe pozycje rodzimej produkcji.

„Pejzaż horyzontalny” jest debiutem fabularnym znanego dokumentalisty Janusza Kidawy. Dotychczasowe doświadczenia reżysera spowodowały, iż film ten jest z pogranicza fabuły i dokumentu. Rzecz dzieje się na budowie Huty Katowice gdzie trójka młodych robotników wchodzi w dorosłe życie produkcyjne z jego blaskami i cieniami. Kidawa podjął próbę sportretowania środowiska budowniczego wielkiego obiektu przemysłowego.

Musical Janusza Rzeszeńskiego i Mieczysława Jahody „Halo Szpicbródka” opowiada o międzywojennej Warszawie z jej niepowtarzalnym folklorem, o świecie rewolucyjnej teatryków i kabaretów. Jeden z takich teatrów — bliski bankructwa — kupuje elegancki inżynier Fred Kampinos, w istocie legendarny „król kasiarzy” zwany Szpicbródką. Przygotowany przez niego brawurowy „skok” na bank oraz miłosne perypetie romantycznego dzentelmena-włamywacza stanowią dramatyczną część opowiadania w stylu retro i pretekst do zademonstrowania doborowej stawki popularnych gwiazd sceny i estrady. Grają m. in. Piotr Fronczewski, Gabriela Kownacka, Ewa Wiśniewska, Irena Kwiakowska, Wiesław Michnikowski, Jan Kobuszewski i Emil Karwicz.

„Znaki zodiaku” Gerarda Zalewskiego to historia trudnego związku uczuciowego dwójki młodych bohaterów, zrozbowana na tle obserwacji społeczno-obywatelskich, odsłania w stronę problemów moralnych młodych ludzi racjonalizujących budowę samodzielnego życia, do zagadnienia ich postaw wobec innych i wobec siebie. Film opowiada o „ucieczce do wolności” i o cenie jaką za wolność trzeba zapłacić.

„Pogrzeb świerszcza” Wojciecha Fiwka trudno sklasyfikować: jest filmem dla dzieci, czy filmem o dzieciach? Realizuje się w tej

drugiej formule — ale nie zamyka: jest w równym stopniu opowieścią o obu członkach prezentowanego tu, a tak powszechnego modelu „dwa plus jeden”. A zatem tzw. dobra rodzina: uprzejmość, dostatek, duże ambicje, doktoraty, udane dziecko — ciche, spokojne, ułożone. Ale siedmioletni Marek, wśród drogiego wzorowo poukładanych w dziecięcym pokoju zabawek, jest przede wszystkim przeżalwie samotny.

Godną polecenia pozycją jest węgierski obraz „One dwie” zrealizowany przez najlepszą obecnie na świecie reżyserkę spośród kobiet tworzących filmy Marzę Meszaros („Adopcja”, „Dzień w mieszkaniu”). Ten kameralny, sprawny zrealizowany film zespala i rozwija wątek narodzin przyjaźni między dwiema kobietami różniącymi się wiekiem i doświadczeniem życiowym oraz temat kryzysu małżeństwa. Oba te wątki przedstawione są tu na zasadzie kontrastu. Podtrzymywanemu przez konwencję obyczajową, udanemu na pozór małżeństwu czterdziestoletniej Marii przeciwstawione jest — pozabawione wprawdzie cynizmu stabilizacji, ale nie obustronnych więzi — małżeństwo dwudziestoletniej Julii. Dzieło to charakteryzuje wnikliwość psychologiczna rysunku portretowanych bohaterów, umiejętność przedstawienia ich losów w szerszym kontekście zjawisk warunkujących ich egzystencję prywatną i społeczną. Obok aktorów węgierskich w filmie zobaczymy znaną aktorkę francuską Marinę Vlady, Jana Nowickiego, znakomitego piosenkarza i aktora radzieckiego Władimira Wysockiego oraz węgierską piosenkarkę Kati Kovacs.

Francuski dramat psychologiczny „Kieszonkowe” reż. Francois Truffautu powraca raz jeszcze do tematu przewijającego się przez całą twórczość tego reżysera kresląc — na przykładzie dzieci od dwóch do dwunastu lat oraz ich rodziców — panoramę dzieciństwa a także codziennego życia małego francuskiego miasteczka.

Miłośnikom literatury klasycznej warto polecić grecki film kostiumowy „Ifigenia”, który jest adaptacją klasycznej tragedii Eurypidesa w reż. Michaela Cacoyannisa. W roli głównej znakomita aktorka — Irene Pappas.

Lekkomyślny absolwent szkoły średniej po obłaniu egzaminu na wyższe uczelnie rozpoczyna pracę jako... opiekun przedszkolaków. Taka jest fabuła radzieckiej komedii dla młodzieży „Wasata niania”, którą reżyserował Władimir Grammatikow.

B. PEZOWICZ

Rozbiegane ślady

Fascynacja przedmiotami starymi i zużytymi, wręcz dewocyjne przywiązanie do wszystkiego, co załatuje próchnem, złożyły się na ekspozycję fotografii w Basiu Branickich. Niewielka z konieczności wystawa w niewielkiej galerii „Znak” jest zatem jeszcze jedną, podjętą z artystycznym pojęciem, próbą określenia czym jest czas. Powiedziemy sobie od razu, że zarówno filozoficzna refleksja jak i artystyczna tajemnica nie są tu ani zbyt odkrywcze, ani oryginalne. „Ślady”, bo taki jest tytuł wystawy warszawskiego fotografa Jana Jaskiewicza, są po prostu, ale prowadzą do ni-
gdy.

Oglądając „Ślady” trudno oprzeć się wrażeniu, że autor nie mógł się zdecydować czy będzie to prosta i „malownicza” mozaika rzeczy odrzuconych i zapomnianych, czy też głębsza analiza śmiertelności, z której coś dla pojęcia czasu mogłoby wynikać. I nie więc dziwnego, że widza muszą w końcu opisać hordale uczucia mieszane, które jak wiadomo niewiele, lub zgoła nie znaczą. Za to można i trzeba mieć autorowi, że zbyt łatwo, jak każdy fotografujący, jak każdy poeci, poeci tropem barokowego warianta, to znaczy tropem teatralnej czułości grzejącej się w waltym blasku świecy. To nie, że nie ma na wystawie aż tak wyszukanych rekwizytów, ale sens tych, które sfotografował Jaskie-



wicz jest aż nadto wyraźny taki sam. Trudno bowiem jako tako obeznanemu z historią kultury widzieli przekonać poetykę starych butów i to nie dlatego, że buty są stare, ale, że poetyka nie nowa. Ten barokowy — popartowski koktajl — przyparty w wspomnieniu w Gogola jest niestranny i przez swoją oczywistość i przez brak dystansu do tego z czego się wziął.

Gdyby na tym urywali się fotograficzne „Ślady” w pałacowej Basiu nie war-

to byłoby zwracać sobie nimi głowy, ale też pewnie kierując galeria Janusz Szczuci nie sprowadziłby ich do Białegostoku. „Ślady” bowiem nie całkiem kończą się na widoku ostatniego, spróchniałego zęba w dziadkowej gębie, a przy odrobinie wysiłku mogą posłużyć jako punkt wyjścia do refleksji ciekawszych niż te już odnotowane.

Pomijając oczywistą urodę starego młyna lub dokładnie odnotowanego konterfektu rowerowego siodełka, najciekawsze propozycje Jaskiewicza, to te, w których autor z przedmiotu zużytego wypręparował jego beczynność. Jest to rejestracja stanu, który ma coś z przedłużającą się agonii, stanu, w którym przedmioty pozbawione pierwotnych funkcji, nabierają nowych znaczeń, niestety znaczeń często nie wolnych od zwyczajnie banalnego sentymentalizmu.

Takie jest rdzewiejące bo porzucone w zleśku koło, zabite deskami okno, butwiejące przy brzegu łódź. W tych przedmiotach widać jeszcze po co zostały stworzone, ale widać również całkowitą niemożność podjęcia tych pierwotnych funkcji. Gdyby na tym wyłącznie skupiała się uwaga autora, gdyby zrezygnował z różnych dodatkowych efektów na korzyść fotograficznej rozprawy na temat utraconej ruchliwości i funkcji, to ani chybi mielibyśmy znacznie ciekawsze „Ślady”.

ANDRZEJ KOZIARA

Łomżyńska - symfoniczna

Dużą rolę w kształtowaniu kultury muzycznej w Łomżyńskim spełniają szkoły muzyczne w Łomży i Grajewie oraz działające od ubiegłego roku Łomżyńskie Towarzystwo Muzyczne. Z inicjatywy obu szkół zorganizowano m. in. 40 publicznych koncertów z udziałem uczniów i artystów muzyków. Nauczyciele szkół muzycznych udziela fachowej pomocy wielu zespołom wokalnemu — instrumentalnym.

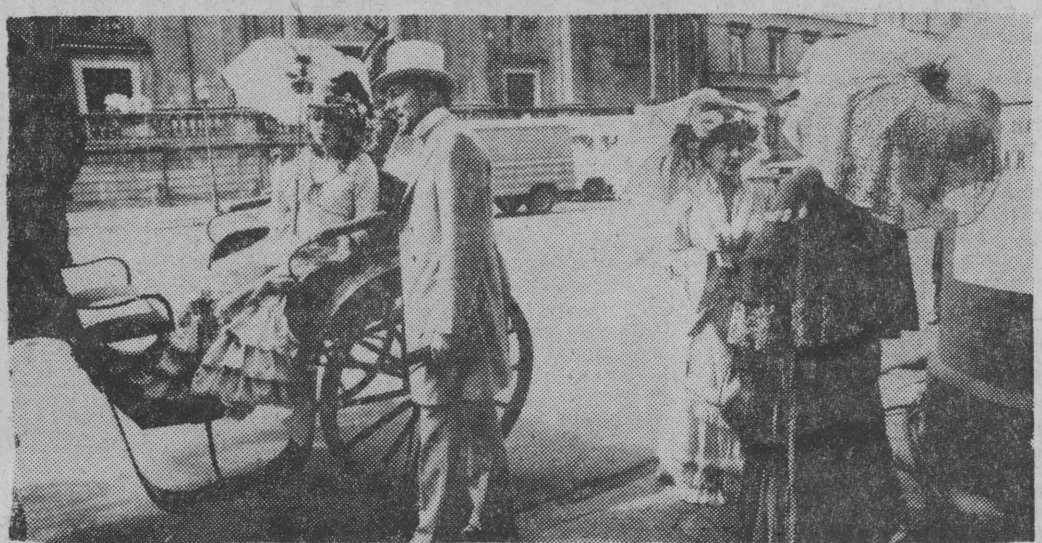
Łomżyńskie Towarzystwo Muzyczne, obok objęcia patronatu nad społecznymi ogólnymi muzycznymi, pierwszy okres swojej

działalności poświęciło na organizację Orkiestry Kameralnej. Mimo trudności już od października ubiegłego roku orkiestra ta zaczęła pracować w Łomży, choć większość muzyków dojeżdża na próby z Białegostoku i Grajewa. Dużym wydarzeniem w życiu kulturalnym województwa były pierwsze występy orkiestry w kwietniu i maju br. Zapali i pracowitość jej organizatorów spotkała się z dużą pomocą władz wojewódzkich, które m. in. przydzieliły mieszkania dla muzyków i znaczne środki finansowe na działalność.

Tylko do końca czerwca br. Łomżyńska Orkiestra Kameralna wystąpiła w 9 koncertach, co jest wcale nie mało, biorąc pod uwagę krótką jej działalność.

Łomżyńskie Towarzystwo Muzyczne zorganizowało też 12 koncertów muzyki poważnej z udziałem solistów z Warszawy i Gdańska. Ponadto Towarzystwo wspólnie z Wojewódzkim Zarządem Związku OSP przeprowadziło kurs kapelmistrzów orkiestr dętych, który ukończyło 14 osób.

Stworzony więc został dobry klimat dla rozwoju kultury muzycznej. (mar)



W niedzielę 1.10.78 r. kolejny odcinek serialu „Lalka”. NA ZDJĘCIU: kadr z filmu.

CAF — Rozmysłowicz

Biblioteka imienia dr T. Rakowieckiego

Po raz pierwszy w historii Hajnowki obiekt użyteczności publicznej nosić będzie imię mieszkańca tego miasta.

Nowoczesna Biblioteka Publiczna, wybudowana przed niespełna dziesięcioma laty, nazwana została imieniem dr Tadeusza Rakowieckiego. Uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej, wmurowanej przed wejściem do budynku, pozostało na długo w pamięci obecnych. Staraniem wielu przyjaciół dr T. Rakowieckiego zgromadzone w gablotach liczne pamiątki z jego życia, pracy lekarskiej, a przede wszystkim działalności naukowej w dziedzinie astronomii. W głównym hallu biblioteki znajduje się, wyrzeźbiony w drewnie, portret zasłużonego lekarza i naukowca.

Dr Tadeusz Rakowiecki znaczną część swego życia poświęcił Hajnowce. Mając wielce inatratnych propozycji, w atrakcyjnych miejscowościach wybrał pierwszą pracę lekarza na prowincji. Do Hajnowki przyjechał w 1925. Była to wówczas duża osada robotnicza. Przez kilka lat był pierwszym i jedynym lekarzem medycyny w Hajnowce. Szczególnie duże zasługi położył na niwie lecznictwa otwartego, będąc założycielem i organizatorem Kasy Chorych. Był znawcą literatury i poezii, matematykiem, a przede wszystkim wybitnym astronomem. W tej ostatniej dziedzinie wydał kilkadziesiąt prac i książek naukowych, był m. in. członkiem Francuskiego Towarzystwa Astronomicznego. Doceniając jego wielką wiedzę w tym zakresie, w r. 1930 Uniwersytet Lwowski im. Jana Kazimierza proponuje mu objęcie katedry na Wydziale Astronomii. Dr T. Rakowiecki zrezygnował z tej propozycji — wolał pionierską pracę lekarską w Hajnowce.

Na uroczystym odsłonięciu tablicy pamiątkowej i nadaniu Miejskiej Biblioteki Publicznej jego imienia obecna była m. in. wdowa po wielkim uczonym — Pelagia Rakowiecka oraz współpracownicy i przyjaciele uczoności. W czasie uroczystości wicewojewoda — Z. Świąt wręczył Pelagii Rakowieckiej złotą odznakę „Zasłużony Białostocczyźnie”.

K. LESZCZYŃSKI

Wystawy

Białostocka Galeria Sztuki Współczesnej zaprasza na czynną w pawilonach przy ul. M. Lipcego 14 poplenerową wystawę — plan XII Ogólnopolskiego Pleneru Hajnowka 78.

W Muzeum Ruchu Rewolucyjnego czynna jest wystawa malarstwa Aleksandra Kozyskiego, a w białostockim Empiku wystawa fotograficzna pt. „Huta szkła”. (ank)

Koncert

W sobotę 30 bm. o godz. 18 w tykocińskim Muzeum odbędzie się koncert zespołu kameralnego „Con moto ma cantabile”. Wystąpi również Barbara Nieman — sopran. (ank)

FF — felieton faktu

Andrzej Bartosz w wydawdzie radiowym stanowczo zaprzeczył, że jest reporterem młodym i zdolnym.

„Sztandar Młodych” ostrzega prezydenta Łomży przed szczytami, które pleniąc się oficie podchodzą pod siedzibę władz miejskich. Wprawdzie szczyty nie muszą, ale „Sztandar” ostrzega.

Ryszarda Kazimierska w łamach „Życia Warszawy” donosi, że ekspedientka sklepu CRS w Szymonkach zaproponowała jej całowanie w d... *

W Białymstoku kontrola handlowa zdyskwalifikowała 500 kg podgarłanki z powodu obecności szczeciny. Podgarłana sprawa. *

Okolo 30 km przeszli na kolanach studenci Filii UW w Białymstoku budując powłokę balonu. *

Paweł Borowski na łamach „Gazety Handlowej” oferuje konia z rzedem temu kto wskaże mu w Białymstoku kelnera, który został ukarany za doprowadzenie klienta do pełnego upojenia alkoholem. *

„Głos Pracy” informuje: „Junaczki są najlepszą wyrytką, a białostoczanki — w szczególności”. *

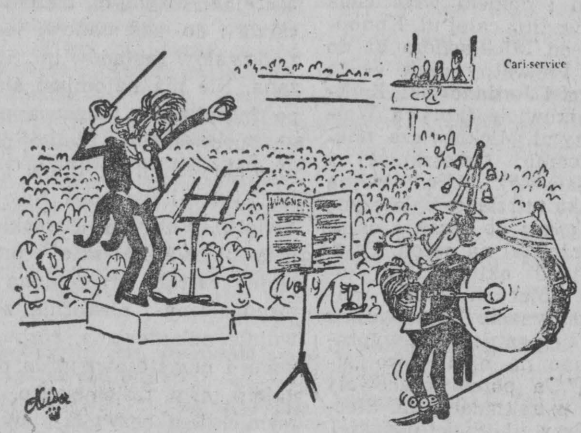
Wawrzyniec Kłosinski podjął się opisanie życia przewodniczącej Zarządu Gminnego ZSMP w Łomży: „Tu los wyimierzyl jej policzek. Potem przyszly następne. (...) Ale niejednokrotnie też jedną ręką pchała rower, drugą zaś ocierała tył”. *

Którą ręką autor pchał, a którą ocierał — nie wiadomo. *

W Pieczarkach koło Giżycka w gorącej temperaturze odbył się ogólnopolski zlot młodych transportowców i drogowców. Spłonął „Autosan”, którym przyjechali delegaci ze Szczecina. *

Otrzymałmy zaproszenie na Miejską Inaugurację Roku Działalności Kulturalnej i Oświatowej w Białymstoku. W programie m. in. zawody latawców, targi golębi oraz pokaz ćwiczeń „Obrona w czasie ataku napalmowego”. *

W Białymstoku powstał Oddział KAW Oddział zatrudnia dyrektora, zastępcę dyrektora i sekretarkę.



Wystawa wydawnictw firmy Springer Verlag

Poczynając od 3 października w budynku NOT w Białymstoku przy ul. Marii Skłodowskiej-Curie czynna będzie wystawa książek naukowych firmy wydawniczej Springer-Verlag Offen Handelsgesellschaft z siedzibą w Berlinie, Heidelbergu i Nowym Jorku. Jest to jedno z największych prywatnych wydawnictw nau-

kowych na świecie. Większość swojej produkcji bo 65 proc. eksportuje do 110 krajów. Na białostockiej wystawie, którą organizuje „Dom Książki”, zaprezentowanych zostanie ponad 600 tytułów prac z zakresu medycyny, biologii, fizyki, chemii, ekonomiki, matematyki, geologii, mineralogii, techniki i informatyki.

Książki te po zakończeniu wystawy będą do nabycia w siegarni wydawnictw importowanych przy ul. Kilińskiego, przy czym pierwszeństwo będą miały biblioteki wyższych uczelni.

Wystawa czynna będzie do 9 października w godzinach od 10 do 18. (er)

SOBO

19.00 „Serenada” — nowela
mowa prod. radz.
19.30 Wieczór z Dziennik
(kolor).
20.30 „Grand Prix” formu-
— Włochy (kolor).
21.05 L. van Beethoven
Symfonia F-dur („Pastoralna”
21.50 Moje Kino: „Krzyż
lecznych” — film fab. prod.
PR i TV zastrzegają

RADIO

PROGRAM I

2.50 Moje Kino: „Krzyż
lecznych” — film fab. prod.
PR i TV zastrzegają
możliwości zmian w programie

**TELEWIZJA
RADZIEKA**

7.00 — Program Informacyjny
„Czas”.
7.35 — Główny program (kolor).
7.55 — Koncert zespołu piosen-
karskiego Azerbejdżanu „Bahar”.
8.30 — Program na dzień
„Budzik”.

TELEWIZJA

PROGRAM I

„Czas”.
7.35 — Gimnastyka po
(kolor).
7.55 — Koncert zespołu pi
tańca Azerbajdżanu „Bahor
8.30 — Program na dzień
bry „Budzik”.
9.00 — Szczęśliwe Związki
dzieckiemu (kolor).
10.00 — „Królewna zębka
film animowany.
11.30 — Program dla wsi
lor).

TELEWIZIA

PROGRAM I

J. ko-	12.30	- Muzyczny kram (or).
dcy	13.00	- Hokej. „Dynamo” „Skrzydła związków”.
a.	13.15	- Międzynarodowa rama (kolor).
wdy	15.45	- Dzisiaj - Dzień
czye-		zyciela.
ko-	16.15	- Program muzyczny okazji Dnia Nauczyciela.
Jak	20.00	- Program inform
via-		„Czas”.
	21.15	- Mistrzostwa świata

1992.

on- siatkówce (kolor).
ram | Dalszy ciąg programu ze t
TV Białoruskiej.

t i chłopców;



PROGRAM III

78; 17.05 Pocz

Teatrze Telewizji „Most” — w
man Wilhelmi i Janusz Gajos.
Gajos.

6.30 Gra zespołu
Poranek info

**UJESZ SIĘ MECHANIKĄ
ZDOBYCIEM
TNEGO ZAWODU**

Z G Ł O Ś S I Ę I

ODDZIAŁU

OSOBOWEGO PKS

W BIAŁYMSTOKU

PEDIC

pełniać następujące warunki:
- lat życia do 35 (mężczyźni)
- brak skazy
- brak przynależności do
- niepełna służba wojskowa
- w pobliżu

arwy piosenki; 12.45. Polska

egzaminem państwowym ukończył kurs jazdy kategorii „D” uprawniający do jazdy autobusami we wszystkich województwach i odbyciu dwuletniej praktyki.

00000000

ć następujące dokumenty:
na kurs
zkolnego wraz z oryginałami
pracy
e bez dokumentów Oddziału
edzi.
i złożonym egzaminie Oddziału

Miejski Im.
icza 79, tel. 355

K 362

laryngologia, o
la. wewnętrzny

szystkie działy redakcji Redaktor
Dział Sportowy 2-23-17, Redakcja
SW „Prasa-Książka Ruch” ul. We
w terminach:

idividualni zamawiający
osobami, zmuszając

N-4

✚ w razie wypadku

Będzie udzielał supowieści.

Po ukończeniu kursu i złożonym egzaminie Oddział zapewnia pracę w charakterze kierowcy autobusu go.

Wynagrodzenie i uprawnienia zgodnie z UZP w P
z 31.XII.1974 roku.

Zgłoszenia przyjmują i udziela informacji D
Spraw Osobowych i Szkolenia Zawodowego w E
lymstoku, ul. Fabryczna 1, pokój nr 16, tel. 357-
wewn. 15.

K 362

Zakład Energetyczny Rejon Białystok przeprasza odbiorców e
elektrycznej za przerwy, które wystąpią:

— w dniu 1.X.78 r. w godz. 6—18 w Białymstoku przy ul. Zam
skiej, w dzielnicy Kleosin oraz w miejscowościach Księżyn
rodlany, Ignatki, cegielnia Horodniana.

Przerwy spowodowane będą remontem urządzeń energetyczn
Blizszych informacji udziela Rejon Białystok tel. 991.

K

tefony: centrala 2-32-41 — tarczy wszystkie działy redakcji Redaktor
2-23-77, Dział Ekonomiczny 2-11-30, Dział Sportowy 2-23-17, Redakcja
stwo Wydawniczo-Kolportażowe RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Weso
arzy ordazy pocztowe i doręczywie w terminach:

wych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”: Zakłady pracy w miast
RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw
ców instytucji i zakładów pracy Adres Biura Reklam i Ochrony RSW
N-4

Gazeta Współczesna

owych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch” Zakłady pracy w mie-
 RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw
 ców Instytucji i zakładów pracy Adres Biura Reklam i Ochrony RSW
 N-4

relaks

Nowe cykle i seriale Gwiazdy światowych ekranów

Na nowy sezon 1978/79 Naczelna Redakcja Programów Filmowych TP przygotowała bogaty i różnorodny zestaw filmów. Oto, co zobaczymy na najbliższych trzech miesiącach.

Obok znanych programów cyklicznych, takich jak „Kino Interesujących Filmów”, „Film Telewizyjny na Świecie”, „Stare Kino” itp. pojawiają się nowe cykle. Pod wspólnym tytułem „Sprawy młodych” będą prezentowane filmy wyprodukowane w krajach socjalistycznych, a poświęcone problemom ideowym oraz moralnym pokolenia wchodzącego w dorosłe życie. „Moje kino” — program, który będzie przedstawiał filmy albo fragmenty filmów, wybierane przez przedstawicieli różnych środowisk. Stałym gospodarzem „Mojego kina” będzie Ernest Bryll. W „Filmach z lamusa”, cyklu uzupełniającym pokazy „Starego Kina”, zostaną odtworzone archiwalne taśmy, na których zarejestrowano autentyczne wydarzenia sprzed lat: słynne katastrofy, wielkie pożary, spotkania dyplomatów, walki z gangsterami, koronacje monarchów. „Wieczór filmowy” będzie magazynem zawierającym programy przeznaczone dla widzów o głębszych zainteresowaniach filmowych.

W zestawie nowych seriali fabularnych zobaczymy: „Dni Turbinów” — radziecką, trzyodcinkową ekranizację sztuki Bułhakowa, dwa serie włoskie — „Il Picciotto” o działalności mafii i „Portret zawałowanej damy” — współczesny serial sensacyjny, film jugosłowiański w sześciu odcinkach „Pieśń Belgradu” opowiadający o grupie intelektualistów podejmujących działalność dywersyjną podczas ostatniej wojny, wresz-

KINO TV proponuje

cie hiszpański serial przygodowy „Curro Jimenez”. Ciekawie zapowiadają się nowe serie popularnonaukowe, między innymi dalsze odcinki „Wielkich bitew historii”, „Historia lotnictwa”, i najdłuższy z wyświetlanych dotychczas seriali dokumentalnych, dwudziestioodcinkowy „Raj zwierząt”, wyprodukowany we współpracy RFN i Japonii.

Repertuar rozrywkowy kina tv obejmuje wszyst-

kie odmiany filmu popularnego — od westernu po melodramat. Zobaczymy m. in. komedie: „Manie wielkości” produkcji francuskiej z Louisem de Funès, westerny: „Wynajęty człowiek” w reżyserii i z udziałem Petera Fonda; film przygodowy, amerykański „Sundowners” Freda Zinnemana z udziałem Roberta Mitchuma i Deborah Kerr; melodramaty: „Spotkało się dwoje obcych” z Kirkiem Douglasem i Kim Novak.

Na dwie jeszcze pozycje repertuaru kina telewizyjnego w nowym sezonie warto zwrócić uwagę: pokazy wybitnych filmów zagranicznych, które nie były dotąd wyświetlane w kinach i polskie filmy telewizyjne. Wśród pierwszych zobaczymy m. in. amerykański dramat obyczajowy w reżyserii Paula Newmana „Rachel, Rachel”, w którym Jean Woodward odzwierciedla skomplikowany świat przeżyty trzydziestoletniej prowincjonalnej nauczycielki, a w drugiej kategorii „Seans” Sławomira Idziaka — studium psychologiczne młodego naukowca, którego los zderza z jawną egzystencją młodzieży małego miasteczka. W „Seansie” nowa, doskonała kreacja Jerzego Stuhr. Premierę filmów zagranicznych i polskie filmy telewizyjne stanowią skromną ilościowo, ale najciekawszą, jak się wydaje, część repertuaru kina telewizyjnego w nowym sezonie. (Inter-

MACIEJ IWANOWSKI



Na planie telewizyjnym przygotowywane jest widowisko wg scenariusza Bogdana Urbankowskiego i Grzegorza Królikiewicza pt. „Idea i miecz”. Akcja rozgrywa się w latach 1380—1420 i oparta jest na autentycznych wydarzeniach historycznych z dziejów Polski. Głównym tematem widowiska jest Unia Litewska i koronacja Jadwigi, a także stosunki polsko-krzyżackie. Reżyseruje Grzegorz Królikiewicz, scenografię opracował Leonard Mokicz. Wojciech Skibiński (aktor) i reżyser przez dwa miesiące jeździli po Polsce w poszukiwaniu odtwórcy głównej roli — królowej Jadwigi. Jest to rola niezwykle trudna i odpowiedzialna, wiążąca w jedno sprawy polityczne i ludzkie wymiar zdarzeń historycznych. Po wielu próbach główną bohaterkę zagra Iłona Kardaśiewicz. W roli Władysława Jagiełły wystąpi Emil Karewicz, Zawiszę Czarnym będzie Jerzy Bińczycki. A obok nich udział w widowisku biorą Tadeusz Janeczka, Wierosław Gryń, Zbyszko Sawan, Józef Krzyżewicz i inni.

NA ZDJĘCIU: na planie widowiska telewizyjnego „Idea i miecz”.

CAF—Rozmysłowicz

Znaczkami nawet

Zwyczaje i sztuka ludowa

Pośród imprez kulturalno-rozrywkowych, organizowanych przez Polski Związek Filatelistów dla młodzieży i dzieci, budzą największą popularność i cieszą się dorocznymi, ogólnopolskimi konkursami — olimpiadami. Z inicjatywy PZF podobne konkursy rozgrywane są również w skali międzynarodowej. W roku szkolnym 1978/79 kolejny konkurs dla młodzieży odbywać się będzie pod hasłem „Piękno Polski — zwyczaje i sztuka ludowa”. W konkursie mogą uczestniczyć członkowie kół młodzieżowych PZF oraz zainteresowana młodzież szkolna, za zgodą kierownictwa placówek oświatowo-wychowawczych.

Konkurs zorganizowany zostanie w trzech grupach wiekowych: najmłodszej (do 13 lat), średniej (14—15 lat) i najstarszej (16—21 lat). Rozgrywki odbywać się będą w trzech etapach. I etap — eliminacje w kołach PZF, II etap — eliminacje półfinałowe w okręgach PZF, III etap — finał konkursu na szczeblu centralnym.

Rozgrywki konkursu mają charakter teoretyczny i



Bajki i baśnie ludowe bywały tematem wielu polskich znaczków i całostek pocztowych. Oto karta pocztowa z ilustracją znanego koła fortelach kota Jonatana.

Fot. A. Zdrówka

praktyczny. W części teoretycznej uczestnicy konkursu będą musieli odpowiedzieć pisemnie lub ustnie na pytania, dotyczące wiedzy filatelistycznej i ogólnej z zakresu folkloru i sztuki ludowej. Natomiast w części praktycznej powinni oni opracować zbiory z dostarczonych im materiałów (znaczków, kart, stempli pocztowych).

Oczywiście, opiekunowie kół i komisje młodzieżowe PZF mogą uatrakcyjnić rozgrywki konkursowe, szczególnie w kołach młodzieżowych. Wszelka inwencja i pomysłowość jest tu bardzo pożądana. Mogą więc być np. konkursy plastyczne np. na wykonanie wyścinanki ludowej, rzeźb z korzeni, konkurs na gawędę w gwarze ludowej.

Komisja Młodzieżowa ZG PZF ustaliła wykaz wartości filatelistycznych, obowiązujących w rozgrywkach finałowych. Są wśród nich znaczki, całostki i kasowniki, tematycznie związane z hasłem konkursu, a więc zwyczajami i sztuką ludową.

KOLEKCJO...

Zbigniew Waydyk

MYŚLI NIESFORNE

W starym piekle zawsze liczą się rezerwy z młodości i roczników anielskich.

Kastor i Polluks współcześnie: jeden w czołowie, drugi w ogonie.

Wysokie ciśnienie erotyczne: 1000 mm słupa chęci.

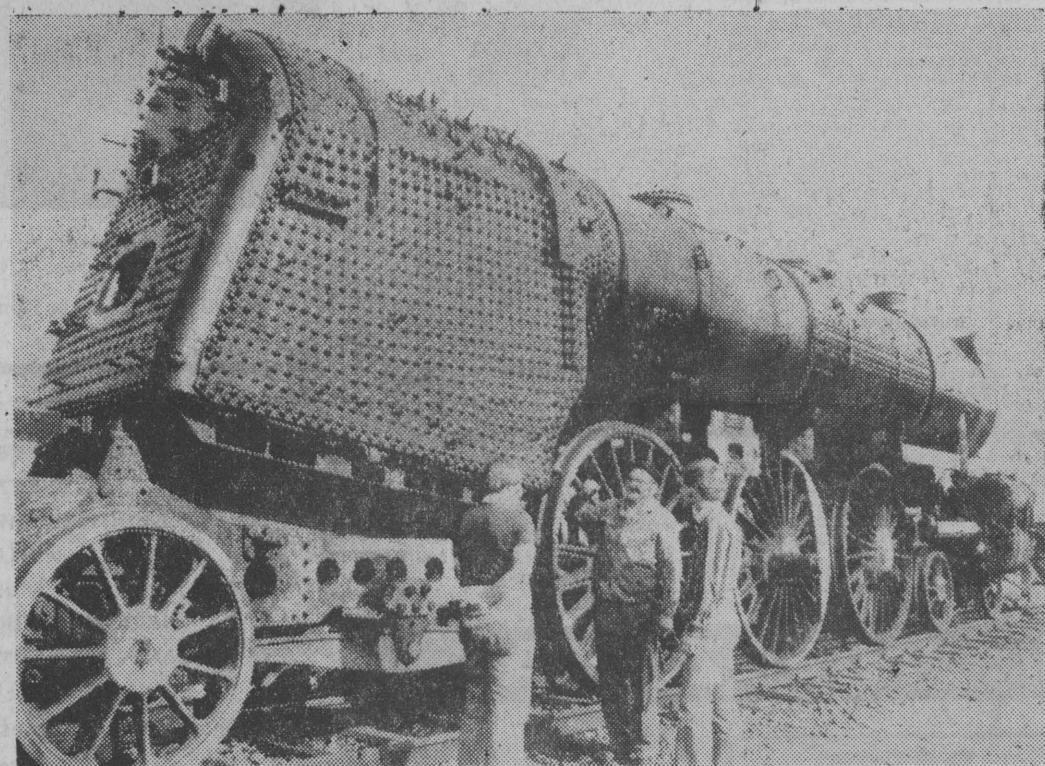
Dobranie sobie odpowiednich wrogów to największa umiejętność życia.

Gdyby udało się zabić własny strach, można byłoby mówić o najcudowniejszym zbrodni stulecia.

Diabeł zazwyczaj zatrudniony jest na etacie instruktora angielizacji.

Inwalida intelektualny podciera się kijem cudzoziemca fraszów.

Niepokój podwładnego: odkleił mu się od twarzy kłosek przyklejony przez zwierzchnika.



A to już autentyczna lokomotywa. Na bocznym torze w Muensingen (kanton Berno, Szwajcaria) stoi 130-tonowy kolos z 1937 r., który przejechał w latach swej służby 3 miliony kilometrów. Miejscowe towarzystwo przyjaciół lokomotywy parowej odkupiło ją — ratując od oddania na złom i odremontowało.

CAF—Photopress

„Oszczędne” szklarnie

Instytut badania środowiska w Grazu (Austria) od paru lat zajmował się między innymi problemem ogrzewania szklarni ogrodnich. Jak wiadomo, jest ono bardzo kosztowne w miastach zimowych gdy trzeba je stosować, natomiast w lecie, pod wpływem operowania słońca, wytwarza się w szklarniach zbyt wiele szkodliwego ciepła.

Uczelnicy opracowali w Grazu urządzenie, które będzie akumulować szkodliwą energię cieplną i oddawać ją w postaci wydychanego ciepłego powietrza w zimnych porach roku. (M.M.)

Również i pieski z „próbówki”

W Brazylii szuka — bokserka urodziła ostatnio sześć dorodnych szczeniąt z „próbówki”. W sierpniu przyszło na świat w São Paulo pięć piesków i jedna suczka. Eksperymentu dokonał pewien naukowiec z uniwersytetu Bokutu (São Paulo), który pomyślił zaszczerpić zapłodniony w próbach embrion w organ rodu suki. Doświadczenie to było poprzedzone czterema nieudanymi próbami. (S)

„Farmaceutyczna śmierć”

Jak podał fachowy amerykański pismo „Nowoczesna medycyna”, aktualnie umiera w szpitalach jeden na 1000 pacjentów na skutek przedawkowania leków z zalecania chorzy nieodpowiedzialnych lekarstw.

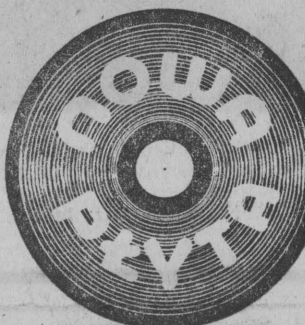
Do „produkcji” pod tym względem krajów świata amerykańskie pismo zalicza USA, Włochy, Szwajcarię oraz Izrael.

„Śmierć farmaceutyczna” — jak określa tę przyczynę zgonów pismo, najczęściej zdarza się przy chorobach serca i układu krążenia. (M.M.)



Dobrze noszący się pan powinien wiedzieć, że w sezonie jesienno-zimowym 1978/79 obowiązują następujące linie w ubraniach — klasyczna, w marynarkach o rozluźnionej talii, przylegających na biodrach oraz o poszerzonych i wyprostowanych ramionach; sportowa — w marynarkach w stylu Norfolk z ramionami silnie wyprostowanymi i poszerzonymi, talia akcentowana konstrukcją lub dragonikiem „włoska” — lub linia trójkąta — wyłansowana w ubiegłym sezonie, z bardzo poszerzonymi leżącymi opływowymi ramionami i „zagubioną” talią. Wrażenie trójkąta pogłębiają spodnie bardzo zwężone dołem.

Zdjęcie CAF—Rosia



Wizytówka

Płytę, którą chcę dzisiaj polecić, przygotowana została specjalnie z myślą o XI Światowym Festiwalu Młodzieży i Studentów. Polska delegacja udająca się do Hawany zabrała ze sobą jej egzemplarze, by pokazać, jak wygląda u nas poziom muzyki rozrywkowej. Pierwsza strona long play'a jest zatytułowana „Nowe twarze polskiej piosenki”, składa się na nią 6 utworów wykonywanych przez laureatów konkursów amatorskich w Toruniu, Opolu, Zielonej Górze i Kołobrzegu. Pięć młodych piosenek i jeden zespół wokalny wykonują kompozycje napisane specjalnie na konkurs ZG ZSMP oraz ZAKR, kompozycje w miarę interesujące i tzw. zaangażowanymi tekstami związanymi z patriotyzmem i internacjonalizmem. Jeśli chodzi o wykonanie, zresztą zupełnie poprawne dla wizytówki, to nie ma tu żadnych problemów. Tak, jak gdyby te młode piosenkarki przygo-

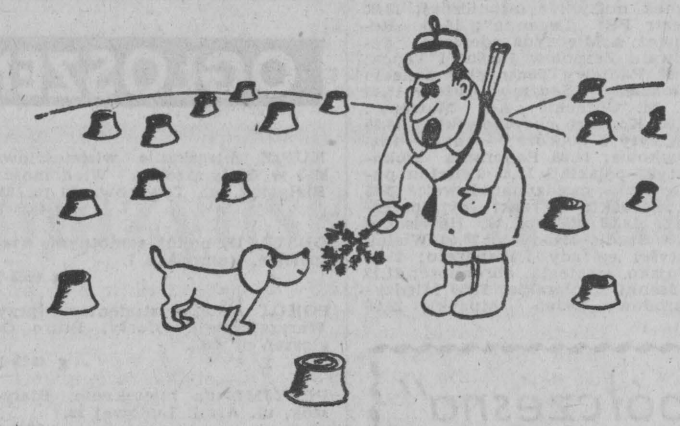
towywała jedna tylko osoba. Jedynie oryginalnie brzmi Teresa Iwaniszewska w przepięknej balladzie J. Senta i Z. Stawieckiego wykonywanej a capella pt. „Widziałam ja orla”.

Druga natomiast część płyty zawiera znane przeboje z kilkunastu minionych miesięcy wykonywane przez „Czerwone Gitary”, Grażynę Łobaszewską, Daniela, Irenę Jarocką, Krzysztofa Krawczyka i zespół „Andrzej i Eliza”. Z zestawu tytułów wynika, że kryterium dla inicjatorów płyty stanowiła przebojowość, bowiem w minionym roku było sporo interesujących piosenek na antenie radiowej, ale nie miały one cech typowego szlagietu. Te wymogi na płycie pt. „Hawana 78” spełnia jedynie szalenie interesujący utwór B. Bruszewskiego i Z. Malinowskiego w doskonałym wykonaniu Grażyny Łobaszewskiej.

Płytę, przygotowaną przede wszystkim dla zagranicznego odbiorcy, jest nader interesująca dla miłośników polskiej piosenki w naszym kraju. Jak żądną dotąd oprócz przeglądu muzycznych ciekawostek z ubiegłego sezonu, pozwala na skonfrontowanie dwóch nurtów w naszej rozrywce, gdzie miarą jest nie tylko różnica wieku wykonawców.

Gdyby jeszcze „Polskie Nagrania” zadbały o dobrą jakość techniczną płyty. Bo — już uogólniając — od wielu miesięcy płyt owych nie można położyć pod ramię przyzwrotnego gramofonu.

JACEK GRÜN



— Szukaj...

KROKODYL (ZSRR)

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) zdolność zachowywania w umyśle ubiegłych wydarzeń, 2) dobre ridoło, 12) pismyński, 13) wolnomularz, 14) dawniejsze porwanie panny, 15) klebasa delikatniejsza, 16) zepsucie się maszyny, 17) pila tarczowa, 18) wybrany król do czasu koronacji, 21) łączy brzegi rzeki, 22) instrument muzyczny, 23) przetwarzanie surowca na produkt, 27) jednostka oporu elektrycznego, 30) na ławie, 31) zapora wodna, 32) pierścionek bez cienia, 33) jeździł leżąc, 34) to borowina, 35) niechęć, 36) 37) więźnia zbroja lub światła, 38) spłot traw wraz z ziemią, 40) wysoki urzednik dworski, 44) zdobywanie coraz wyższych stanowisk, 46) zwierze, w którym można siedzieć, 49) nieścisłość w Polsce znana z fabryki autobusów i samochodów ciężarowych, 50) nieładna twarz, 51) skóra stuczonego naczynia, 52) biały krak, 54) drobinka, taniec hiszpański albo litera alfabetu greckiego, 55) ojęzyczna Kleopatra, 56) żaglowy statek handlowy z XII — XV w., 57) uchodził do Morza Łapiewów, 58) nie profesjonal.

PIONOWO: 1) przeciwieństwo za-

cofania, 2) pożywką do hodowli bakterii, 3) artysta lub rzemieślnik, 4) państwo z Bagdadem, 5) miasto nad Kamienną znaną z fabryki porcelany, 6) kwiat jesienny, 7) kłajwa kościelna, 8) imię Chaczaturiana, 9) róg, 10) bycze bóstwo, 11) stojan, 19) czas wolny od zajęć, 20) w lampie naftowej, 22) roślinna, motyl lub miasto w woj. lubelskim, 23) dawniejsza zabawa połączona z loterią fantową, 25) upadek, bankructwo, 26) część telewizora, 28) podobna do człowieka, 29) góry w Polsce i Czechosłowacji, 35) strzele wyborowy, 36) szwajcarska Wisła, 37) zna się na fachu, 38) kapa, 39) wymowa, 40) kolejanka, 41) krzyżówka, 42) rodzaj tkaniny, 43) w boskich lub kwiatowych kieliszkach, 45) glino-kremian potasu i glinu, 47) odmiana tienu, 48) Ali Baba, 50) broń lub tkanina, 51) męzka jadalna z pnia palmy.

LESZEK

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesła prawidłowe rozwiązania, rozdajemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 224”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 218

POZIOMO: gont, Oskar, Tamar, tepak, Amara, pepawa, rask, pasat, ténik, osad, alkad, zryw, oasa, kepl, kark, owies, Onas, oskoma, lokal, aromat, aparat, keluk, Koran, fujara, Szkot, Sara. PIONOWO: gama, omasta, narzędzie, trakt, stepka, kepa, a-paszka, Rawa, tarlo, katoda, antyk, siew, lokomocja, Azja, ważka, kozłak, plekarz, solano, namiar, setka, Orkus, opoz, arak, a-ura.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 212 z 16 września br., nagrody książkowe w drodze komisji losowania otrzymali: Józef Bednarski z Wrocławia, Teresa Perczyńska ze Śniadowa, Tadeusz Moczulak z Łomży oraz Krystyna Pańkowska i Renata Wiśn z Białogostu.

Nagrody przesyłamy pocztą.

